

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 19 (1029)

11 MAJA 1980 R.

CENA 2 ZŁ

## W NUMERZE:

Jubileusz Metropolity Bazylego ●  
Refleksje z okazji Dni Oświaty  
Książki i Prasy ● W 35 rocznicę  
zakończenia II wojny światowej ●  
● Religijno-patriotyczna działal-  
ność pastora Michała Mostni-  
ka ● Tańce i pieśni ludowe ●  
Porady





„Zaprawdę powiadam wam: „O cokolwiek będziecie prosili Ojca w imieniu moim, da wam” (I 16,23).

## „Proście, a weźmiecie...”

Zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Pańskie to dwa etapy jednego misterium — tajemnicy chwały Chrystusa. Zaczątkiem tej chwały było Jego cudowne zmartwychwstanie, zaś jej ukoronowaniem wejście do chwały niebiańskiej. Niebo jest również celem naszej doczesnej wędrówki. Stąd też liturgia kościelna końcowych niedziel okresu wielkanocnego kieruje nasz wzrok ku temu właśnie celowi.

W ewangelii dzisiejszej na pierwszy plan wysuwa się problem modlitwy. Toteż niedziela obecna nazywana jest często „niedziela modlitwy”. W oparciu więc o słowa Zbawiciela zastanowimy się nad koniecznością i wartością modlitwy.

Słowa stanowiące temat dzisiejszego rozważania, są końcowym fragmentem mowy pożegnalnej Jezusa Chrystusa. Za ich pośrednictwem kieruje Zbawiciel do apostołów ostatnie wskazania i nauki, aby po Jego odejściu do Ojca nie załamali się. Zwracając się bowiem do nich rzekł: „Zaprawdę powiadam wam. O cokolwiek będziecie prosili Ojca w imieniu moim, da wam” (J 16,23). Powyższe słowa Boga-Człowieka stanowią zachętę do modlitwy. Zapewnia w nich Jezus swym boskim słowem, że modlitwy zanoszone do Boga w Jego imieniu, na pewno będą wysłuchane.

Równocześnie zwraca Pan Jezus uwagę na konieczność modlitwy, i w imię Jego. „Dotąd o nic nie prosiście w imieniu moim” (J 16,24a). Następnie raz jeszcze z całym naciskiem podkreśla: „Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna” (J 16,24b). Wszelkie braki i niedostatki rzucają na życie cień smutku. Dzięki modlitwie zanoszonej do niebieskiego Ojca obfitować będą we wszelkie dary Boże, a umocnieni nimi, będą mogli z radością wypełniać zleczone im posłannictwo.

Przypomina następnie Zbawiciel dotychczasową metodę głoszenia objawienia Bożego, kiedy to wielkie prawdy Boże przedstawiał apostołom i innym słuchaczom w formie łatwych zrozumiałych przypowieści. Odtąd ma być inaczej. Stwierdza to Jezus, mówiąc: „To powiedziałem wam w przypowieściach; nadchodzi (jednak) godzina, gdy już nie w przypowieściach będę mówił do was, lecz wyraźnie o Ojcu oznajmię wam” (J 16,25). Tą „godziną” będzie dzień zesłania Ducha Świętego, kiedy — dzięki działaniu nadprzyrodzonego światła i prawdy — „ogrzeje (On), co jest zimne, sprostuje to, co błędne” (Sekwencja Zielonych Świąt), by depozyt objawienia stał się dla nich zrozumiałym.

Jednak skuteczność ich modlitwy uzależniona będzie od tego, czy zanosić ją będą przed tron Boży w imię Jezusa Chrystusa. Stąd też — według zapewnienia Syna Bożego — „owego dnia w imieniu moim prosić będziecie, a nie mówię wam, że Ja prosić będę Ojca za was; albowiem sam Ojciec miłuje was, dlatego że wyście mnie umiłowali i uwierzyli, że Ja od Boga wyszedłem” (J 16,26—27). Związek apostołów z Chrystusem (jak to wynika ze słów Zbawiciela) jest tak ścisły, że ich modlitwy tworzą jedno z Jego modlitwą. Zaś Ojciec niebieski, który ich kocha, wysłuchuje je tak samo jak wysłuchiwał prośby swego jednorodzonego Syna. Równocześnie w tych i poprzednich słowach zawarte jest przypomnienie, że w zbliżającej się erze działalności Ducha Świętego, zrozumienie ewangelicznej prawdy udostępnione zostanie nie tylko apostołom, ale i wszystkim wierzącym w Chrystusa, zaś serce Ojca otwarte zostanie na prośby dzieci Bożych.

Wreszcie słyszymy z ust Boga-Człowieka streszczenie całego Jego życia ziemskiego. Zawarte jest ono w słowach: „Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat i idę do Ojca” (J 16,28). W słowach tych przypomina Jezus wcielenie Słowa Bożego i swą publiczną działalność, następnie gorzką mękę i śmierć na krzyżu oraz cudowne zmartwych-

wstanie i chwalebne wniebowstąpienie. Fakty te są jak gdyby czterema filarami, na których opiera się całe dzieło odkupienia.

Słowa Chrystusa skierowane do apostołów przyniosły zamierzony skutek. Wypowiadając się bowiem, „rzekli uczniowie jego: Oto teraz wyraźnie mówisz i żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że Ty wszystko wiesz i nie potrzebujesz, aby cię ktoś pytał; dlatego wierzymy, żeś od Boga wyszedł” (J 16,29—30). Ze słów tych wynika, że dusze uczniów coraz bardziej otwierały się na zrozumienie prawdy objawionej. Zastanowieniem tego zrozumienia jest rodzająca się w ich sercach wiara w boskie posłannictwo Mistrza.

Również i dla nas modlitwa jest konieczna. Wszyscy bowiem bez wyjątku jesteśmy słabi i ułomni, a więc i możliwości nasze są ograniczone. Przypomniał nam to Syn Boży, mówiąc: „Bez mnie nic uczynić nie możecie” (J 15,5). I rzeczywiście. Bez pomocy nadprzyrodzonej nie jesteśmy w stanie ani wierzyć, ani należycie wypełniać przykazania. Stąd też na drodze naszej doczesnej wędrówki ustawicznie potrzebujemy pomocy Bożej. Tę zaś wyprosić sobie możemy przez modlitwę.

O konieczności modlitwy wielokrotnie uczył Zbawiciel. Stąd też Ewangelista wspomina: „Powiedział im też (Jezus)... o tym, że powinni zawsze się modlić i nie ustawać” (Łk 18,1). Dzięki sile wyproszonej przez modlitwę może Apostoł napisać: „Wszystko mogę w tym który mnie umacnia” (Flp 4,13). Gdzie indziej ten sam Apostoł stwierdza wyraźnie, że chodzi tu o siłę wyproszonej przez modlitwę. Pisze bowiem: „Nie jakobyśmy byli zdolni pomyśleć coś sami z siebie i tylko z siebie, lecz zdolność nasza jest z Boga” (2 Kor 3,5). Przekonany o konieczności modlitwy, ustawicznie zachęca do niej wyznawców Chrystusa w założonych przez siebie społecznościach kościelnych. Pisze bowiem: „We wszystkim w modlitwie i błaganiach z dziękczynieniem powierzcie prośby wasze Bogu” (Flp 4,6); oraz: „W modlitwie bądźcie wytrwali” (Kol 4,2).

Modlitwa nasza będzie miała przed tronem Bożym właściwą wartość, jeżeli zanosić ją będziemy w imię Chrystusa. Taką zaś jest modlitwa zanoszona w intencjach Chrystusowych i opierająca się na Jego zasługach, a także wszelka prośba zasługująca na poparcie przez Niego. Nie jest to zatem nic innego jak modlitwa liturgiczna Kościoła, zanoszona do Ojca niebieskiego w imię Chrystusa. Nie może być inaczej, gdyż według zapewnienia Syna Bożego, „gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20). Ma to swoje głębokie uzasadnienie, gdyż według nauki Apostoła Narodów, Chrystus „jest... pośrednikiem nowego przymierza” (Hbr 9, 15). Argumentując to twierdzenie w innym swoim liście, św. Paweł pisze: „Albowiem (jak) jeden jest Bóg, jeden też jest pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus” (1 Tm 2,5). Również każda modlitwa Kościoła kończy się formułą: „Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa...”, co oznacza, że prośby Kościoła przedstawia Ojcu sam Zbawiciel. Stąd też społeczna modlitwa Kościoła posiada zawsze wartość w oczach Bożych. Nawet w modlitwie prywatnej, każdy z nas występuje nie tylko we własnym imieniu, ale także w imieniu innych. Dlatego też nasza modlitwa osobista ma u Ojca niebieskiego takie znaczenie, jakie każdy z nas posiada przed Bogiem.

Uświadomiwszy to sobie, starajmy się większą niż do tej pory przywiązywać wagę do społecznej, czyli liturgicznej modlitwy Kościoła. Wyrazem tego niech będzie nasze ochocze uczestniczenie we Mszy świętej w każdej niedzielę i święto. Wtedy bowiem modlitwy swojego Kościoła, a więc i nasze modlitwy, zanieś przed tron wspólnego naszego Ojca sam Syn Boży, Jezus Chrystus.

Wniebowstąpienie Pańskie jest nie tylko wspomnieniem pewnego faktu z życia Jezusa Chrystusa, który zamykał Jego ziemską działalność historyczną. Wniebowstąpienie jest Wydarzeniem, uwieńczeniem aktu Wcielenia i Odkupienia. Dzień ten jest w życiu Kościoła dniem chwały, radości i triumfu. Jest też częścią ekonomii Zbawienia. Stąd też w liturgii mszalnej na ten dzień dominuje atmosfera triumfalnej radości. Świadczy o tym tekst spiewu gradualnego między czytaniem Lekcji i Ewangelii: „Bóg idzie w chwałę wśród radosnych pieni i Pan wstępuje przy odgłosach trąby” (Ps 46,6), „Pan od Synaju zdaża ku świątyni wstępując na górę wiódł ze sobą jeńców” (Ps 67, 18-19).

Każdy człowiek przeżywał lub będzie przeżywał takie chwile, kiedy przyjdzie mu żegnać kogoś bliskiego czy znajomego. W takim momencie ogarnia człowieka smutek i żal. Im bliższa osoba, im dłuższe rozstanie, tym większe uczucie smutku i żalu. Podobne uczucia były także udziałem i apostołów, gdy Jezus Chrystus odchodził z tego świata do Ojca, gdy z Góry Oliwnej ostatni raz patrzył na nich, a potem „na ich oczach uniósł się w górę i obiół skrył Go przed ich oczyma” (Dz 1, 9). Oni wówczas stali długo na tej górze, usiłując przebić wzrokiem ten obiół, który zakrył przed ich oczyma ukochanego Pana i Mistrza. Ich smutek i tęsknotę przerywają słowa aniołów: „Mężowie galilejscy; czemu stoicie zapatrzeni w niebo? Ten Jezus, który spośród was wzięty jest do nieba, przyjdzie tak, jakście go widzieli idącego do nieba” (Dz 1, 10-11).

Odejście Jezusa Chrystusa do Ojca nie oznaczało jakiegoś kresu, zamknięcia czy końca. Wprost przeciwnie. Teraz dopiero wszystko miało się rozpocząć. I rozpoczęło się realizowanie dzieła zbawienia. Stąd w prefacji tego dnia Kościół śpiewa: „który po zmartwychwstaniu swoim... uniósł się do nieba, aby dać nam uczestnictwo w bóstwie swoim. Otworzenie przed człowiekiem perspektywy i możliwości uczestniczenia w chwale bożej, perspektywa zbawienia, są powodem, dla którego liturgia tego dnia zwywa wszystkich do radosnego uwielbienia Boga: „Wszystkie narody klaskajcie w dłonie; wykrzykujcie Bogu głosem radosnym” (Ps 46,2). A więc mamy się radować, gdyż chwała wstępującego do nieba Jezusa Chrystusa okrywa cały rodzaj ludzki, dotyczy wszystkich ludzi. Stąd moment radości podkreśla w tym dniu jeszcze dobitniej modlitwa komunijna: „Śpiewajcie Panu, który wstępuje w najwyższe nieba odwieczne, alleluja” (Ps 67, 33-34).

Trzeci samego Wniebowstąpienia jak i liturgii tego dnia nie można jednak ograniczać do samego momentu radości i triumfu. Wniebowstąpienie Pańskie wprowadza nas w zagadnienie celu całej ekonomii Zbawienia, także w cel naszego życia doczesnego. Celem tym jest osiągnięcie stanu wiecznych przeczaseń, do których zostaliśmy wezwani. Celem tym jest niebo.

#### Chrześcijanin podwójnym obywatelem

Nadzieja osiągnięcia nieba nie jest i nigdy nie może być dla chrześcijan czymś marzeniem czy ucieczką przed doczesnością. Nastawienie się całkowicie w swoim życiu na przyszłość absolutną, jaką jest niebo, czyli definitywny etap Królestwa Bożego nie jest w stosunku do tego świata, na którym żyjemy, dezercją. Chrześcijanin mając na uwadze niebo, nie odwraca się tym samym plecami do świata i jego problemów. Myśl o wieczności nie odrywa nas od realnej rzeczywistości doczesnej, ale przeciwnie: dodaje jej wartości i budzi za nią poczucie odpowiedzialności. Między światem doczesnym i wiecznym istnieje ścisłe powiązanie i nawet zależność. Dlatego każda chwila teraźniejsza jest powiązana zarówno z przeszłością i przyszłością doczesną, a także i przyszłością wieczną. Stąd też płynnie wielka odpowiedzialność człowieka za doczesność. Życie wieczne bowiem jest nagrodą za spełnienie w życiu ziemskim obowiązków i to pojętych wszechstronnie, w zależności od możliwości, danych talentów i nakazów, a także, co jest istotne dla każdego chrześcijanina, zaciągnięcie się w służbę wspólnoty ludzkiej,



## WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE

w służbę w tym i dla świata tego. Droga do nieba nie prowadzi więc bynajmniej przez gnuśną bezczynność i doczesność, nie prowadzi też przez samo mówienie „Panie, Panie...”.

Trzeba bowiem zawsze sobie uprzytomniać, że każdy chrześcijanin może i ma prawo uważać, że posiada podwójne obywatelstwo. Każdy chrześcijanin jest obywatelem ziemi, a tym samym obywatelem konkretnego państwa. Z racji jednak przyjęcia Chrystuświata dzięki zbawczej mocy Jezusa Chrystusa, dzięki zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu, stajemy się już tu na ziemi obywatelami nieba. Jedno obywatelstwo nie wyklucza i nie jest sprzeczne z drugim. Przeciwnie: obywatelstwo nieba każe nam z większą odpowiedzialnością traktować i brać na swoje barki obowiązki związane i wypływające z tytułu obywatelstwa ziemskiego w naszym konkretnym wypadku — z tytułu posiadania obywatelstwa polskiego. Obywatelstwo nieba każe nam się czuć odpowiedzialnymi za wszystkie sprawy doczesne. Trzeba bowiem jasno zdawać sobie sprawę z tego, że tak jak nie można być chrześcijaninem, jeżeli nie jest się pierwaj człowiekiem, tak też chrześcijanin nie może być i nie będzie obywatelem nieba, jeżeli przedtem nie starał się i nie zabiegał o to, aby być w pełni obywatelem ziemi, aby być człowiekiem. Obywatelstwo nieba zakłada najpierw działanie na rzecz obywatelstwa ziemskiego. Aby być kiedyś w pełni obywatelem nieba, pierwaj trzeba mocno tkwić w tym świecie, trzeba przez ten świat przejść uczestnicząc w akcie stwórczym Boga.

Przykład uczestniczenia w akcie stwórczym Boga, przykład działania zostawił nam sam Jezus Chrystus, który był Zbawicielem działającym i to w każdej chwili Swego apostołskiego trudu. Nie osiągnie obywatelstwa nieba ten, kto tylko będzie stał i patrzył w niebo. Dlatego św. Paweł zachęca, a jednocześnie upomina: „Czyniemy dobrze i nigdy nie ustajemy. Gdy nadejdzie pora, zbierzmy plony o ile nie ustaniemy w wysiłku. Póki czas jeszcze, czyniemy wszystkim dobrze...” (Gal 6, 9-10).

#### Obywatelstwo nieba przeznaczeniem człowieka

Sił i zapału do tego, aby czynić zawsze i wszędzie dobrze, aby nie zamykać się z kolei tylko i wyłącznie na tym co doczesne, co przemijające i niepełne, ma nam dostarczyć świadomość otrzymania kiedyś, po doczesnym boju, wzy wjazdowej do nieba. Wprawdzie nigdy człowiek nie potrafi w pełni zdać sobie sprawy z tego czym jest niebo, gdyż według św. Pawła Apostoła „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało; i w serce człowieka nie wstąpiło co przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2,9). Stąd zarówno w opracowaniach teologicznych, a także w katechizacji czy duszpasterstwie, tematyka i zagadnienie nieba jest pod względem treściowym bardzo uboga w porównaniu choćby do takich zagadnień jak stworzenie świata, istota i przymoty Boga, sprawy kultu, w tym i maryjnego itp. Niezależnie od istniejącego stanu, wolno nam na podstawie Pisma Świętego starać się wytworzyć przybliżone wyobrażenie i podjęcie tego co czeka nas po śmierci za wierną służbę Bożą, za wierność wezwaniu Słowa Bożemu,

za wierność wobec spraw i problemów tego świata.

Co zatem — traktując sprawę bardzo skrótowo — możemy powiedzieć o niebie, do którego zostaliśmy dzięki mocy zbawczej Jezusa Chrystusa przeznaczeni? Przede wszystkim chyba to, że niebo nie jest jakimś określonym przez czas i przestrzeń miejscem. Niebo nie jest gwiazdami. Umieszczenie nieba ponad chmurami jest wyobrażeniem dziecinnym. Chciano przez Jezusa Chrystusa niebo, owe Królestwo Niebieskie, nie ma też nic wspólnego z niebem czy przestworzami pokonywanymi przez kosmonautów. Byli nawet tacy, którzy sądzili, że wiara w niebo zaniknie, kiedy na latach kosmicznych badacze kosmosu oświadcza, że ponad chmurami, ponad stratosferą, nie spotkali ani nieba, ani Boga, ani też świętych. Człowiek dzięki swej technice może lądować na księżycu. Może też lądować i na innych planetach i to nie tylko naszego układu słonecznego. Może badać gwiazdy odległe od ziemi o miliardy kilometrów. Ale same te doświadczenia nie zbliżają człowieka do nieba, nie tylko na kilka kilometrów, ale nawet na kilka milimetrów. Niebo bowiem mieści się w innych wymiarach. Jest to głównie stan, nowy stan życia, w którym nie istnieją już granice czasu, miejsca i przestrzeni. Niebo bowiem jest tam, gdzie jest Bóg, gdzie jest Jezus Chrystus. I szczęście wieczne polegać będzie na oglądaniu Boga w miłości i radości, na oglądaniu Boga „twarzą w twarz”. „Najmilsi, teraz jesteśmy dziećmi Bożymi. A czym kiedyś będziemy, to się nie ujawniło jeszcze. Wiemy tylko, że gdy się to ujawni, podobni będziemy do Niego, bo ujrzymy Go takim, jakim jest” (1 J 3, 2). Podobnie pisze św. Paweł w Liście do Koryntian: „Teraz widzimy niejasno, przez zwierciadło, lecz później, twarzą w twarz. Teraz poznaję po części, lecz później poznam, jakom i poznany jest” (1 Kor 13, 12).

Takiego właśnie poznania Boga i to już za życia ziemskiego, chociaż w ostatnim jego momencie, doznał św. Szczepan w chwili kamienowania. „On zaś, będąc pełen Ducha Świętego, utkwivszy wzrok w niebo, ujrzał chwałę Bożą i Jezusa stojącego po prawicy Bożej. I rzekł: Widzę niebo otwarte i Syna Człowieczego stojącego po prawicy Bożej” (Dz 7, 55-56). Podobnego doświadczenia doznali i apostołowie na górze Tabor, gdzie byli świadkami przemienienia Jezusa Chrystusa. Z ich serc i ust wyszedł wówczas jedynie okrzyk: „Panie, dobrze że tu jesteśmy” (Lk 9, 33).

Obywatelstwo nieba jest dla człowieka zaszczytem. Jest dla człowieka i nagrodą. Do uczestnictwa w tej nagrodzie zaprasza nas Jezus Chrystus, który stale mówi: „Przyjdźcie, błogosławieni Ojca mego. Weźcie w posiadanie Królestwo zgotowane wam od stworzenia świata” (Mt 25, 34). To królestwo odszedł przygotować nam wstępujący do Nieba Zbawiciel. A Kościół i my wraz z całym Kościołem modlimy się: „Przyjmij, Panie od nas dary, które Ci składamy dla uczczenia chwalebego Wniebowstąpienia Syna Twojego i użyć Twej łaski, abyśmy wolni byli od doczesnych niebezpieczeństw oraz doszli do żywota wiecznego” (z modlitwy przed prefacją).

Ks. TOMASZ WOJTCWICZ



Metropolita Bazyli z okazji swego jubileuszu został przyjęty przez Kierownictwo Urzędu do Spraw Wyznań

## Jubileusz Metropolity Bazylego

### Zwierzchnika Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego

Rok 1980 w powojennej historii Kościoła Prawosławnego w Polsce jest dziesiątym rokiem rządów zwierzchnika tego Kościoła, arcybiskupa Bazylego (Doroszkiewicza), metropolity warszawskiego i całej Polski.

Dostojny Jubilat urodził się 15.III.1914 r. we wsi Cisa, w pięknym regionie Podlasia. Średnie studia teologiczne uzyskał w Prawosławnym Seminarium Duchownym, wyższe — na Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego. Pracę duszpasterską rozpoczął w 1932 r., jeszcze podczas studiów teologicznych w parafiach wiejskich rodzinnego Podlasia. W 1942 r. objął samodzielne stanowisko proboszcza parafii prawosławnej we wsi Michałowo nad Supraślą, następnie od roku 1946 do 1960 pełnił funkcję proboszcza parafii w Gródku k. Białegostoku.

Lata duszpasterzowania w parafiach wiejskich, noszących jeszcze ślady zniszczeń wojennych, wzbogaciły Jego doświadczenie duszpasterskie, a bliższe kontakty z prostym ludem wiejskim zapoznały go z problematyką społeczną. Lata te odznaczały się nadzwyczajną aktywnością, szczególnie na odcinku ogólnej odbudowy życia społecznego i gospodarczego wsi, a w tym i życia religijnego. Świadczy o tym, na przykład budowa całkowicie zniszczonej przez hitlerowców cerkwi w Gródku. Świątynia ta obecnie wyróżnia się swoją tradycyjną architekturą, a szczególnie pięknymi stylowymi freskami oraz oryginalnym ikonostasem według projektu znanego profesora Adama Stalony-Dobrzańskiego.

Rok 1960 był w życiu Jubilata okresem wielkich przemian duchowych i życiowych: złożenie ślubów zakonnych, a następnie konsekracja na biskupa — sufragana bielsko-podlaskiego. Trzeba tu zaznaczyć, że w bieżącym roku przypada drugi jubileusz Metropolity: 20-lecie sakry biskupiej. W 1965 roku nastąpiły dalsze zmiany w życiu i działalności arcybiskupiej przyszłego Metropolity — objęcie stanowiska ordynariusza diecezji wrocławsko-szczecińskiej. W krótkim czasie (1965—1970) Jubilat zdążył przyzwyczaić się do nowych warunków życia diecezjalnego, zapoznać się z życiem swoich diecezjan w warunkach diaspary. Jednym z pierwszych zadań nowego ordynariusza było zorganizowanie życia kościelnego tej najbardziej na zachód położonej diecezji prawosławnej w Polsce, a przede wszystkim należyte zorganizowanie ośrodka centralnego diecezji — Kurii Biskupiej we Wrocławiu. W zrujnowanym wówczas Wrocławiu uporządkowanie siedziby biskupa razem z katedrą biskupią oznaczało całkowitą odbudowę zabytkowego obiektu sakralnego i obok znajdującego się domu, przydzielonych diecezji przez władze miejskie. W wyniku starań ordynariusza, który osobiście brał udział w pracach budowlanych odrestaurowano katedrę z ikonostasem — pięknym dziełem sztuki cerkiewnej. Energii ordynariusza zawdzięczają parafianie prawosławni (Polacy i Grecy) wytypowanie do odbudowy drugiego obiektu sakralnego (rotundy), który został dobudowany w latach późniejszych.

Objęmując w 1970 r. w swe arcybiskupie władanie katedrę warszawską św. Marii Magdaleny i całą metropolię, metropolita Bazyli zdawał sobie sprawę z powagi czekających nań obowiązków i pracy. Zakres jej znacznie się rozszerzył: w gestii Metropolity, jako zwierzchnika Kościoła Autokefalicznego, teraz znalazła się już nie jedna diecezja, lecz cztery. Zamiast dotychczasowych 4 dekanatów z 40

parafiami — 21 dekanatów z 215 parafiami. Jak z tego wynika, zakres spraw wewnętrznych metropolii zwiększył się prawie pięciokrotnie. Poza tym do spraw wewnętrznych Kościoła doszły bardzo ważne, o dużym ciężarze gatunkowym sprawy kontaktów zagranicznych z prawosławnymi Kościołami autokefalicznymi, sprawy związane z udziałem Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego z ruchem ekumenicznym (członkostwo w Światowej Radzie Kościołów w Genewie oraz Konferencji Europejskich Kościołów), a także w ruchu pokojowym (Chrześcijańska Konferencja Pokojowa w Pradze) i w pracy Polskiej Rady Ekumenicznej, której Metropolita jest pierwszym wiceprezesa.

Kierowanie nawa Kościoła aczkolwiek nie wielkiego, lecz działającego w granicach Rzeczypospolitej przeszło 500 lat, mającego własne tradycje historyczno-kościelne, wymaga dużego wysiłku duchowego i fizycznego, doświadczenia i wielkiej odpowiedzialności za podjęte decyzje. W tej niełatwej dla każdego przywódcy duchowego i dostojnika kościelnego sytuacji, siłą dodawało przekonanie o słuszności zajętą stanowiska, a przede wszystkim wiara w swoje posłannictwo misjonarskie, nadzieje pokładane w Bogu. Ponadto wiele sił Metropolicie dodawały przychylność i zaufanie władz państwowych do jego poczynań w kierowaniu metropolią. Tak np. zaistniała pilna potrzeba rewizji statutu wewnętrznego PAKF, jego demokratyzacja na zasadach soborowych i zatwierdzenie projektu nowego statutu, wprowadzającego nowe zasady ustroju instytucji soboru krajowego, zebrań diecezjalnych, oraz innych instytucji kolegialnych ułatwiających zarządzaniu Kościołem i diecezjami zarówno metropolicie, jak i biskupom ordynariuszom. Znaczenie tego podstawowego aktu kościelnego podkreślił m.in. znany kanonista grecki, ordynariusz diecezji Kition (Grecja), metropolita Barnaba (Mikołaj Corcaos), publikując w specjalnym wydaniu szczegółową charakterystykę i wnikliwą ocenę zatwierdzonego statutu oraz podkreślając jego wielkie znaczenie dla życia Kościoła Prawosławnego w Polsce.

W ciągu ostatnich 10 lat życia i działalności Kościoła wiele uczyniono w przygotowaniu kadr kandydatów do stanu duchownego i w podwyższeniu kwalifikacji duchowieństwa na bazie funkcjonujących zakładów teologicznych: Seminarium Duchownego (klasy ogólnokształcące w Warszawie i teologiczne w klasztorze Jabłeczna) oraz Sekcji Teologii Prawosławnej ChAT, przygotowujących kadry teologów — pracowników naukowych.

Właśnie w tym okresie miały miejsce poważne zdarzenia — odbyła się w Akademii habilitacja archimandryty Sawy (Hrycuniaka), która otworzyła mu drogę do pracy, jako samodzielnego pracownika naukowego. Dzięki wydanu przez księdza Metropolite misji kanonicznej młodzi pracownicy nauki mają możność opracowywania w ramach przewodu doktorskiego dysertacji naukowych.

Ostatnim wielkim dla Kościoła zdarzeniem była realizacja inicjatywy Metropolity, mającej na celu zwiększenie kadry kierowniczej — składu Episkopatu. W końcu ubiegłego roku sakrę biskupią otrzymali: archimandryta dr hab. Sawa (Hrycuniak), który objął stanowisko ordynariusza diecezji łódzko-poznańskiej oraz archimandryta Szymon (Romańczuk), któremu powierzone stanowisko biskupa-sufragana lubelskiego.

Kończąc tę krótką i niepełną próbę charakteryzowania działalności dostojnego Jubilata, Kolegium i Redakcja składa Księdzu Metropolicie Bazylemu najserdeczniejsze gratulacje i życzenia dalszej pożytecznej i owocnej pracy dla dobra Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego oraz na niwie pokojowej, ekumenicznej i w stosunkach z Kościołem Polskokatolickim.

Ad multos annos.



# R

zaczęły się tradycyjne już Dni Oświaty, Książki i Prasy. Wszyscy lub prawie wszyscy lubimy te dni, pomimo że każdego roku czujemy pewien niedosyt, pewne rozczarowanie. Znowu prawdopodobnie zabraknie w kioskach lubianych tygodników, a w księgarniach książek, na które na próżno oczekujemy od kilku lat...

Wbrew przewidywaniom sceptyków, prasa w dobie telewizji i szybkiego postępu technicznego nie straciła wiele ze swego dawnego blasku. Przeciwnie. Nakłady pism codziennych i tygodników, pomimo trudności papierowych, nie maleją. Mówiąc po prostu — współczesny człowiek bez względu na wiek, wykształcenie i upodobania, żył się z prasą na co dzień.

Jest tylko jedno „ale”... Czy nasza prasa podąża za wymaganiami coraz bardziej dojrzałego czytelnika? Wydaje się, że tak. Jest jednak jedna sprawa, która niepokoi... Zalew powieści sensacyjno-kryminalnych, które zamieszczają w odcinkach wszystkie nasze codzienne gazety. Czy naprawdę nasze dzienniki nie mogą drukować czegoś bardziej ambitnego? Czy warto tracić cenne dewizy na przekłady (często lichych) powieści? Większość dziennikarzy twierdzi, że powieść kryminalna przyciąga czytelników, zwiększa nakład gazety, a tym samym — jej popularność. Trudno z tym zdaniem się zgodzić. Nie jesteśmy zwolennikami naiwnych powieści w rodzaju „Ślubnych pantofelków”, ale niech któraś z naszych gazet rozpocznie np. druk jakiegokolwiek powieści Dołęgi-Mostowicza, a pod kioskami, jeszcze przed ich otwarciem, ustawia się kolejki! Natomiast jeśli już tak koniecznie chcemy drukować powieści sensacyjne, to mamy w kraju kilkunastu znakomitych pisarzy, których warto (mimo wszystko) wydobyć z zapomnienia. Przypomnę tylko niektórych: A. Nasielski — „Tajny Raport”, A. Marczyński — „Perła Szanghaju”, Błażejowski — „Walizka PZ”, Czekański — „Tajemnice Hollywood”, Domiński — „Walka mózgow” i wiele innych. A z przekładów — wybierajmy tylko te najlepsze!

Chyba słusznie jeden z warszawskich księgarzy w przeprowadzonym z nim wywiadzie radiowym powiedział, że wszystkie interesujące debiuty powinny być drukowane najpierw w pismach codziennych, a potem w wydaniu książkowym. Niepotrzebnie więc chyba zarzucono piękne tradycje, dzięki którym wielu nieznanym pisarzom wypłynęło na szersze wody. Dobra, interesująca powieść jest jak gdyby premia dla stałego czytelnika.

Dni Oświaty Książki i Prasy — to przede wszystkim książka. Jej poświęca się najwięcej uwagi. Wszyscy cenimy książkowe kiermasze, chcemy, aby nasi lubiani pisarze podpisali nam swoje książki. Mamy ulubione książki i lubimy ich autorów, ale przecież zainteresowania są różne. Dla jednych Kraszewski czy Lem będą nudni, dla drugich — uwielbiani itp. Nie to jest chyba najważniejsze. Idzie o to, żeby każdego roku książki nasze były coraz lepsze, ciekawsze, bardziej estetycznie wydane. Niestety, pomimo zapewnień i tzw. łączności z czytelnikami, wydawnictwa nasze niewiele uczyniły, aby zaspokoić gusty czytelników. Nadal ukazuje się sporo książek o wątpliwej wartości, niestarannie wydanych — pomimo znacznej podwyżki cen. Na przykład Kraszewski cieszy się nadal dużą poczytnością — przeżywa jakby renesans. Ale czy należy wznowiać wszystkie jego dzieła? Kraszewski, jak wiadomo, należy do najpłodniejszych pisarzy świata, pisał dużo i z pośpiechem. Stąd jego twórczość jest b. nierówna, obok znakomitych dzieł, jak „Stara baśń” czy „Chata za wsią”, ma sporo słabszych pozycji. Jeśli wydamy wszystkie jego najlepsze dzieła, to i tak będzie ogromna ilość tytułów. Sam cykl „Dzieje Polski” składa się z 29 okazałych tomów. A całość dorobku twórczego około 300 tytułów. Literatura podróżniczo-przygodowa jest znowu modna, przeżywa jakby trzecią młodość. Krótko mówiąc, powieść lżejszego gatunku, ale zawierająca sporo wiadomości geograficzno-przyrodniczych itp., jest lubiana. Niestety, u nas tego rodzaju książek wydaje się w dalszym ciągu zbyt mało.

Warto wspomnieć jeszcze, jak wielkie znaczenie miała polska książka i prasa podziemna, szczególnie prasa, w trudnych latach okupacji. W czasach, kiedy za słuchanie radia groziła kara śmierci lub obóz koncentracyjny, słowo drukowane było jedynym masowym przekazem dla okupowanego narodu. Wyszydzająca okupanta, nawołująca do bojkotu jego zarządzeń — zachęcała do wytrwania, do walki. Dziś, przeglądając w archiwach prasę konspiracyjną, jesteśmy pełni podziwu dla tych wszystkich, którzy w tak trudnych warunkach potrafili ją redagować. Pomimo tych akcentów krytycznych, chętnie odwiedzamy księgarnie, ponieważ mimo wszystko zawsze znajdziemy w ciągu roku kilka, a może kilkanaście tytułów nas interesujących.

Jak każdego roku, w majowe dni na kiermaszach jest rojno i odświętnie. Szkoda tylko, że wśród podpisujących autorów zabraknie tak lubianych Melchiora Wańkowicza i Karoliny Beylin...

CZESŁAW BUJNIK

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (451)

**Kandaka** — to miano królowej Etiopii, miano dziedziczne w owym czasie, podobnie jak faraon w Egipcie. O królowej Etiopii wspomina św. Łukasz w Dziejach Apostolskich mianowicie wtedy, kiedy diakon Filip, odpowiednio pouczywszy przygodnie spotkanego jej dostojnika, eunucha, ochrzcił go (por. Dz. Ap. VIII, 26—40).

**Kanischlich** Antoni — (ur. 1729, zm. 1777) — to czeski jezuita, ks., teolog, autor szeregu popularnych prac ascetycznych.

**Kanizjusz** Piotr — (właśc. Pieter de Hondt; ur. 1521, zm. 1597) — to flamandzki uczony, jezuita, ks., bardzo zdecydowany przeciwnik protestantyzmu, bardzo czynny w czasie obrad soboru trydenckiego (1545—1563). Jest autorem szeregu polemik, kazań, przyczynków, dzieł. Napisał i wydał m.in. *Cyrylli Alexandrini opera* (1546), czyli *Dzieła Cyryla Aleksandryjskiego*; *De Maria Virgine* (1577), czyli *O Maryi Dziewicy*; przede wszystkim jednak jest autorem wielkiego katechizmu, napisanego po łacinie pt. *Summa doctrinae christianae* (1555), czyli *Nauka chrześcijańska*. Jako legat pap. Grzegorza XIII brał udział w synodzie piotrkowskim, który obradował w 1577 roku, oczywiście w Piotrkowie. Pap. XI ogłosił go w 1925 r. świętym i doktorem Kościoła.

**Kanne** Jan Arnold — (ur. 1773, zm. 1824) — to niemiecki teolog protestancki. Autor szeregu prac napisanych w j. niemieckim, których tytuły w j. polskim brzmią następująco: *Jezus Chrystus w Starym Testamencie* (1818); *Żywoty sławnych chrześcijan protestantów* (2 t.; 1816—17).

**Kannushi** — (jap. = zaklinacz bogów) — to japońska nazwa japońskich kapłanów-duchownych religii *shintow*. W czasie sprawowania swoich funkcji sakralnych noszą białe szaty, a głowę nakrywają czarnym biretem, z którego zwisa na ramiona długa szarfa.

**Kanon** — (gr. = zasada, reguła, część zbiorów) — to wyraz pochodzenia greckiego, mający różne znaczenia. W słownictwie teologicznym oznacza: 1. główną część → Mszy św., której to części z kolei istotę stanowi konsekracja chleba i wina i w konsekwencji zamiana ich istoty przy zachowaniu naturalnych właściwości w Ciało i Krew Jezusa Chrystusa; 2. zbiór ksiąg Pisma św. St. i Nowego Testamentu, które do tego zbioru, czyli kanonu zostały włączone przez — Kościół, bo powstały pod natchnieniem — Ducha św.; 3. księgę liturgiczną, zawierającą modlitwy przed i po Mszy św. i niezmiennie części Mszy św., której to księgi-kanonu używa biskup katolicki w czasie przygotowania się do celebrowania Mszy św., w czasie Jej celebracji i krótko po Niej, odmawiając z tej księgi-kanonu modlitwy dziękczynne; 4. w zbiorze praw kościelnych mniej więcej to samo, co paragraf lub artykuł w księgach czy dokumentach prawnych świeckich i stąd zbiór praw kościelnych nazywa się kodeksem, czyli zbiorem kanonicznym, albo prawem kanonicznym; 5. krótkie ujęcie poszczególnych postanowień → synodów czy → soborów; 6. trzy tablice, ustawiane w kościołach katolickich na ołtarzu, zawierające wyraźnie wydrukowane części stałe Mszy św., którymi posługuje się czy posługiwał się celebrans w czasie sprawowania ofiary eucharystycznej (obecnie w tych świątyniach, w których celebrans odprawia Mszę św. twarzą do ludzi, do wiernych, co wymaga też innego usytuowania ołtarza, stojącego z dala od ściany jako prosty wolno stojący na ogół prostokątny stół ofiarny oraz wskutek zmiany niektórych części i tekstów formularza Mszy św., tablice te (kanony) w dotychczasowej formie wychodzą z użycia).

**Kanonicy** — to nazwa powstała w IV/V w., tych kapłanów-członków wspólnoty przykościelnej, kiedy w chrześcijaństwie kapłani pracujący w większej parafii przy danym kościele zaczęli prowadzić wspólne życie według ustalonych postanowień (kanonów), ujętych w regułę. Z czasem wyłoniły się z tych małych wspólnot kolegia, czyli wspólnoty kapłanów-duszpasterzy, a później nawet wyłoniły się z nich

# Rozmyślanie

## Etapy na drodze Chrystusa i ludzi

### GRZECH

Nie tylko pokusa doświadcza człowieka, ale i grzech. Już myślał, że nie może upaść ciężko, że jego miłość dla Pana jest silna i głęboka. Jeżeli upadnie, może się zniechęcić. Jeszcze nigdy w takim stopniu nie doświadczył brzydoty zła, bo też lepiej poznał miłość Boga.

Wszystko jest łaską. Upadek pomoże mu zrozumieć, że zupełnie nie może liczyć na siebie, postawi go na właściwym miejscu: na ostatnim. Równoległe do wzrastania nieufności względem siebie musi zwiększać ufność do Boga, do Ojca.

„Ażeby wielkość tych objawień nie ubiła mnie w pychę, zadany mi jest kolec w ciało, wysłannik szatana, który bije mnie pięściami, abym nie uniósł się pychą. Trzykroć prosiłem Pana o to, aby odstąpił ode mnie. A on mi odpowiedział: „Dość ci łaski mojej! Bo moc w słabości dochodzi do pełni”... Bo gdy jestem słaby, wtedy mocny jestem” (2 Kor 12,7-10)

„Powiedam wam: większa będzie w niebie radość z powodu jednego grzesznika, który się nawróci, niż z dziewięćdziesięciu asiewięciu sprawiedliwych, którzy pokuty nie potrzebują (Łk 15,7).

Upadłem, Panie.

Znowu.

Ja już nie mogę, ja się z tym nigdy nie uporam.

Wstydzę się Ciebie, nie śmiem spojrzeć Ci w oczy.

A przecież walczyłem, Panie, bo czułem Cię tuż obok, jak czuwać, jak pochylałeś się nade mną.

Ale pokusa wionęła jak burza!

Odwrociłem głowę.

Usunąłem się.

A Ty zostałeś, milczący i złośliwy.

Jak wzgardzony narzeczony, gdy widzi, jak ukochana odchodzi w ramionach nieprzyjaciela.

Gdy wiatr tak nagle ustął, jak się zerwał.

Gdy po śmiałym rozdarciu półmroku błyskawica zgasała.

W jednej chwili zostałem sam, ze swym grzechem w rękach, zawstydzony, przejęty wstrętem.

Ten grzech, który wybrałem, tak jak klient wybiera potrzebny mu przedmiot.

Ten grzech, za który zapłaciłem i którego nie mogę zwrócić bo kupiec znikł.

Ten grzech bez wani,

bez smaku,

odrażający,

Niepożyteczny przedmiot, który chciałem odrzucić.

Ten grzech, za który się zgodziłem, a którego teraz nie chcę.

Ten grzech, który wynalazłem.

którego poszukiwałem,

który chodziłem dookoła,

który pieściłem

od dawna.

Ten grzech, który wreszcie popełniłem, chłodno odsuwając Cię, Panie, wlokąc się brzuchem po ziemi, przecząc ramionami, rece, palce,

wzrok, serce.

Ten grzech, który ogarnąłem, pochłoniąłem jak żarłok.

Mam teraz — a on mnie także ma, tak jak pajęczyna trzyma schwytaną muchę.

To mój grzech

Przylepia mi się do skóry,

Wszedł do mego wnętrza

Płynnie mi w żyłach,

Zajmuje serce,

Wszędzie się wcisnął jak zapadająca noc, co wstępuje się w las i ogarnia najmniejsze zakamarki świata.

Nie mogę uwolnić się od niego.

Biegne, a on za mną biegnie, jak parszywy ples, którego chce się zabić, a on przybiega do pana i radośnie ociera się o niego.

Wydaje mi się, że można go zobaczyć.

Wstydzę się stać, chciałbym się człochać, by uciec od spojrzeń.

Wstyd mi pokazać się przyjacielowi,

Wstyd mi pokazać się Tobie, Panie,

Bo kochałeś mnie, a ja o Tobie zapomniałem.

Zapomniałem o Tobie, bo myślałem o sobie.

Nie można myśleć o wielu jednocześnie.

Trzeba wybierać — i wybrałem.

I twój głos,

I twój wzrok,

I twoja miłość sprawiają mi ból.

Ciąża na mnie

Cieęższe niż grzech.

Panie, nie patrz tak na mnie,

Bo jestem nagi,

Brudny,

Powalony,

Rozdarty,

Już nie mam sił, już nie śmiem niczego obiecać.

Mogę tylko trwać tu, w uniżeniu, przed Tobą.

Podnieś głowę, dziecko.

Czy nie wiesz, że to twoja pycha jest przede wszystkim zraniona?

Gdybyś mnie kochał, byłbyś zmartwiony, ale zachowałbyś ufność.

Czyż sądzisz, że miłość Boga ma granice?

Czy sądzisz, że choć na chwilę przestałem cię kochać?

Ale ty wciąż liczysz na siebie, mój mały,

A powinienesz liczyć tylko na mnie.

Prześ mi o przebaczenie,

A potem podnieś się szybko.

Bo widzisz, upaść to nie jest jeszcze najgorsze.

Najgorsze to pozostać na ziemi.

M. QUICIST (Niezwykły dialog)

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (452)

specjalne zakony, których członków-kapłanów poczęto nazywać kanonikami regularnymi, to znaczy zobowiązującymi się już do wspólnego życia i wspólnej pracy duszpasterskiej, wspólnego zamieszkania przy kościele, a więc do prowadzenia życia i rozwijania pracy według ściśle ustalonej i przyjętej reguły. W odróżnieniu od kanoników regularnych, więc członków zakonu kapłanów, później przyjęły się, w drugim tysiącleciu, w Kościele rzymskokatolickim praktyki ustanawiania przy kościołach katedralnych i kolegiackich grona kapłanów, którzy prowadząc życie indywidualne i mając oddzielne mieszkanie tworzyli jednak i tworzą pewne wspólnoty, oparte o odnośne regulaminy czy statuty. w zakresie podziału pracy, duszpasterstwa, pomocy biskupowi, uświetniania nabożeństw i innych publicznych wystąpień, zwłaszcza jako świta biskupa. Zespoły te, czy wspólnoty poczęto nazywać kapitułami (łac. capitulum = mała głowa; rozdział; przenośn. kolegium). Wyróżnia się kapituły katedralne, więc istniejące przy katedrach, i kolegiackie, więc mogące istnieć również przy innych, znaczniejszych kościołach. W kapitułach tych dalej wyróżnia się kanoników gremialnych albo rzeczywistych, którym przewodzą prałaci: prepozyt albo dziekan (albo jeden i drugi), teolog albo scholastyk i kustosz. pozostali są kanonikami zwykłymi; nadto są też tzw. kanonicy honorowi bez uprawnień kanoników rzeczywistych, chociaż jedni i drudzy noszą taki sam strój i takie same dystynkcyjne (czy dystynktoria). Jednak kapituła katedralna nie tylko usiewnia wystąpienia biskupa, ale ma również obowiązki liturgiczne: odprawianie wyznaczonych, uroczystych Mszy św., względnie nabożeństw, udział we wspólnych modlitwach i nabożeństwach, zwłaszcza gdy jest obecny biskup, ale nadto w wielu sprawach służy jako kolegium radą biskupowi, a w niektórych sprawach biskup musi otrzymać jej zgodę. W wypadku wakansu na stolicy biskupiej kapituła katedralna ma prawo wyboru wikariusza kapitułowego, który rządzi diecezją w zakresie spraw bieżących aż do wyboru nowego biskupa ordynariusza. Tak jak kapituły katedralne stanowią radę

przyboczną biskupa ordynariusza, tak kapituły kolegiackie stanowią radę proboszcza kapituły i parafii, chociaż w innym zakresie i rozumieniu niż w przypadku kapituł katedralnych. Też noszą własny, ozdobny strój.

**Kanoniczne księgi** — to nazwa tych ksiąg, które, ponieważ zostały napisane pod — natchnieniem (inspiracją) Ducha św. — zostały włączone do — kanonu Pisma św., czyli do zbioru ksiąg, które razem wzięte stanowią Pismo św. Starego i Nowego Testamentu (→ Biblia). Księgi kanoniczne, (np. cztery ewangelie kanoniczne trzeba odróżnić od tzw. ksiąg czy ewangelii apokryficznych (→ apokryfy).

**Kanoniczne Prawo** — to inna nazwa Prawa Kościelnego, szczególnie Rzymskokatolickiego (→ Kanon). Poszczególne Kościoły mają swoje własne Prawo, kanonicznym zaś, trzeba to powtórzyć, nazywa się przede wszystkim w odniesieniu do prawa Kościoła Rzymskokatolickiego, który swoje prawo ostatnio skodyfikował i opublikował w 1917 roku i nazwał je po łacinie *Codex iuris canonici*, czyli *Kodeks prawa kanonicznego*.

**Kanoniczne życie** — znaczy tyle, co życie wspólne (po łac. *vita canonica seu communis* = życie kanoniczne lub wspólne; → kanonicy).

**Kanonizacja** — to termin pochodzenia łacińskiego, oznaczający w Kościele rzymskokatolickim po przeprowadzonym procesie kanonizacyjnym uznanie kogoś zmarłego, ze względu na jego przykładowe w świetle ideologii rzymskokatolickiej, czasem i heroiczne życie, za świętego, czy świętą, tym samym i za przebywających jako zbawionych w niebie, i mogących być nie tylko wzorem postępowania dla żyjących, ale i przedmiotem publicznego kultu (stąd też mowi się o wyniesieniu ich tj. świętych na ołtarze). Wpiewo o zaliczeniu w poczet świętych decydowała opinia ogółu wier-

# WSPOMNIENIA O WŁADYSŁAWIE TATARKIEWICZU

W dniu 4 kwietnia 1980 roku zmarł w Warszawie w wieku 94 lata prof. dr Władysław Tatarkiewicz członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, członek Komitetu Nauk Filozoficznych PAN, emerytowany profesor zwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego, były profesor Uniwersytetu Stefana Batorego, Uniwersytetu Poznańskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego, nestor filozofii polskiej i europejskiej, wychowawca kilku pokoleń humanistów naszego wieku, autor „Historii filozofii”, „O szczęściu” i „O doskonałości” oraz dziesiątków książek i rozpraw z dziedziny historii filozofii, etyki, estetyki, tłumaczonych na wiele języków, członek wielu komitetów i towarzystw naukowych w kraju i za granicą. Doktor honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego, laureat wielu nagród naukowych.

Prof. Władysław Tatarkiewicz urodził się 3 kwietnia 1886 roku w Warszawie. W nie opublikowanych dotychczas wspomnieniach tak charakteryzuje swoją genealogię oraz warunki rodzinne:

„Pokolenia były długie i mój pradziad Wincenty urodził się przed 200 laty, w początku panowania Stanisława Poniatowskiego, mój dziad Józef Jakub (używał drugiego imienia) też jeszcze w XVIII wieku, w roku 1798 (różnica wieku między nim a mną wynosi prawie 90 lat): mój ojciec Franciszek Ksawery (również używał tylko drugiego imienia) był urodzony w 1848, brat mój Jan — w 1899, syn mój Krzysztof — w 1923, wnuk Jan Jakub — w 1952”.

Dziadek profesora, Jakub Tatarkiewicz (1798—1854), należał do najwybitniejszych polskich rzeźbiarzy okresu klasycystycznego. Zapożyczona przez niego artystyczna tradycja musiała wywrzeć na Władysławie Tatarkiewiczu niemały wpływ, przyczyniając się do zainteresowania go dziedziną sztuki, skoro jedną ze swych pierwszych rozpraw naukowych poświęcił osobie i twórczości dziadka (Rzeźbiarz polskiego klasycyzmu — Jakub Tatarkiewicz, „Sztuka” 1913, z. 10).

Zastanawiając się nad swą drogą do zawodowo uprawianej filozofii, Władysław Tatarkiewicz napisał w cytowanych już wspomnieniach.

„Co do zawodu: mój dziad nie miał wątpliwości — chciał zostać i został artystą. W następnych pokoleniach już się to nie powtórzyło. Mój ojciec nieraz mówił, że marzeniem jego była praca naukowa, ale uniwersytetu wówczas w Warszawie nie było; brat mojej babki był wybitnym prawnikiem i w ślad za nim mój ojciec wszedł do adwokatury. A z kolei za ojcem — tak samo mój brat. Dla mnie ojciec planował (w duchu końca XIX wieku) zawód inżyniera; jednakże do politechniki nie dostałem się; nie bardzo wiedząc, co mam studiować (wiele rzeczy mnie pociągało), zapisałem się tymczasowo również na prawo, ale usunięty po wiecu studenckim 1905 roku z uniwersytetu, wyjechałem za granicę, a tam, chcąc na razie zdobyć ogólne wykształcenie, studiowałem filozofię i historię sztuki. I los pozwolił mi przy tym pozostać”.

Władysław Tatarkiewicz wyjechał za granicę z przyjacielem, Władysławem Kornilowiczem, późniejszym księdzem, znanym działaczem rzymskokatolickim w okresie międzywojennym. Studia w Paryżu, Berlinie i Marburgu (w Paryżu zainteresował się nie tylko filozofią, ale też sztukami plastycznymi, w Berlinie — teatrem) zakończył dysertacją doktorską o podstawach filozofii Arystotelesa (Die Disposition der Aristotelischen Prinzipien), złożoną i opublikowaną w roku 1910, w języku polskim ukazała się po raz pierwszy w roku 1978 („Układ pojęć w filozofii Arystotelesa”).

Kiedy wiele lat później profesor Tatarkiewicz rozważał ogólne warunki, w jakich on i całe jego pokolenie startowało do samodzielnego życia — napisał (Moje pokolenie, „Znak” 1970, nr 193—194), co następuje:

— Było ono rzeczywiście pokoleniem szczególnym. Szczególność ta pochodziła przede wszystkim stąd, że zaczynało życie w warunkach ustalonych przynajmniej od czterdziestu lat, a niebawem i niespodziewanie weszło w warunki zupełnie inne. Było pokoleniem wielkiej przemiany.

Jakie były jego warunki przejściowe w Polsce, dokładnie nie wiadomo, jeszcze dokładniej w Warszawie i wśród jej inteligencji? Warszawa była dużym, raczej zamożnym i przyjemnym miastem prowincjonalnym wielkiego imperium. Materialnie dużej liczbie mieszkańców działo się dobrze lub dość dobrze, mianowicie wolnym zawodom, kupcom, rzemieślnikom; polskich urzędników i władz nie było.

Ta materialna dostateczność była jedną stroną ówczesnego życia, a druga była — jego bezdziejność. I to tak zupełna, że pojmowana z rezygnacją. W szkole byliśmy karani za mówienie po polsku każdy sztyl na ulicy musiał być dwujęzyczny gdy w „Rozmaitościach” zagrano „Mazepe”, afisz głosił, że jest to utwór „J.S.”, bo nazwiska Słowackiego nie wolno było wymieniać. Na zmianę nie było widoków, o nowym powstaniu nie mogło być mowy, imperium rosyjskie było potęgą, na żadną obcą potęgę nie można było liczyć. Point de reveries, jak Polakom powiedział cesarz. Byli wówczas i tacy, co konspirowali, ale jakże byli nieliczni. Dla ojca mojego, który był chłopcem podczas Powstania Styczniowego, a umarł w roku 1903, przez całe życie nie tylko niepodległość, ale autonomia Polski była tylko marzeniem. Tak był start mego pokolenia: start w ciemnej nocy”.

Po zakończeniu swoich studiów zagranicznych Władysław Tatarkiewicz skierował się do Lwowa, gdzie Kazimierz Twardowski „stworzył szkołę — jak napisał w „Historii filozofii” profesor Tatarkiewicz — jakiej nie stworzył jeszcze żaden w Polsce filozof. Zrealizował pragnienie Jana Śniadeckiego: by stworzyć taką filozofię, która by była odpowiednia dla wychowywania uczonych”.

Jednak Tatarkiewicz we Lwowie nie był długo. Po roku (1911—1912) spędzonym w Paryżu wrócił do Warszawy, gdzie zaczął pisać na tematy filozofii i sztuki m.in. w takich pismach, jak „Przegląd Filozoficzny”, „Sztuka”, „Świat”, „Ziemia”. Warszawa przeżywała wówczas ożywienie naukowe.

Jesienią 1915 roku — po blisko stuletniej przerwie — zostaje otwarty Uniwersytet Warszawski. Jedną katedrę filozofii obejmuje Jan Łukasiewicz, drugą — Tatarkiewicz.



W Tatarkiewicz

Wspominając swoje przeżycia w tym okresie Władysław Tatarkiewicz pisał:

— Po powrocie do kraju widziałem jeszcze ostatnie lata dawnej Polski: nigdy bodaj nie było lat bardziej bezruchkich, świetniejszego życia towarzyskiego. Widziałem to — i miałem z czym porównać to, co przyszło potem. Ale były to krótkie lata, niebawem zaczęła się I wojna światowa z jej nadziejami i niepokojami. Już w 1915 otwarty został w Warszawie Uniwersytet i zostałem jego profesorem: rzeczywistość przeszła marzenia. Od 1918 byliśmy wolni.

Z wielkim szczęściem były połączone mniejsze troski. Dewaluacja zniszczyła wszystkie zasoby i zabezpieczenia: zamożna rodzina przestała nią być. Ale zarówno mój brat, jak ja mieliśmy zawód — i bez zasobów materialnych mogliśmy żyć na nie gorszej stopie niż nasi rodzice i dziadkowie. Ożeniłem się w 1919...”

Od roku 1915 rozpoczyna się okres wielkiej aktywności Profesora: aktywności zawodowej, intelektualnej, organizatorskiej. Prowadzi wykłady na Uniwersytecie, występuje z licznymi odczytami, rozprawami i artykułami. W roku 1919 habilituje się na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie.

Po odzyskaniu niepodległości powstają w kraju nowe wyższe uczelnie, jedną z nich jest Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie, gdzie na Wydziale Humanistycznym utworzono kilka katedr filozofii. Na jedną z nich, powołany został Tatarkiewicz. W Wilnie przebywał tylko dwa lata, ponieważ został mianowany profesorem historii i teorii sztuk w Uniwersytecie Poznańskim, a wkrótce potem, w roku 1923, powrócił jako profesor filozofii na Uniwersytet Warszawski, gdzie pracował aż do przejścia na emeryturę w roku 1961.

Profesor Tatarkiewicz swoją pracę naukową potrafił harmonijnie spłatać z przyjemnościami, z wielostronnymi zainteresowaniami, z ogromną ciekawością świata i ludzi, o której tak pisał:

„ — Niegdyś chciałem tylko rozrywek, potem rozrywek i pracy, a teraz wolę pracować przy mym biurku niż poszukiwać rozrywek: to tylko młodych praca męczy, a starszych rozrywki męczą bardziej niż praca. Wolę też robić to, do czego przywykłem, raczej niż szukać nowych zajęć i sposobów spędzania czasu. Dawniej było inaczej: chciałem robić wszystko, być wszędzie, gdzie się coś dzieje. I chcę widywać niektórych tylko ludzi, podczas gdy dawniej chciałem być w wszystkich znać i spotkać, pociągały mnie tłumne zebrania towarzyskie, na których można było z każdym zamienić jedynie parę słów, ale za to ze stu osobami. Dlaczego ta zmiana?”

Chyba dlatego, że niegdyś pobudką była ciekawość, a ją bieg życia zaspokajał i wreszcie tak czy inaczej zaspokoił”.

Izydora Dąbska, która znała Profesora bardzo dobrze, bo ich przyjaźń sięga jeszcze okresu wspólnych studiów i dyskusji filozoficznych we Lwowie, tak napisała o profesorze Tatarkiewiczu w „Tygodniku Powszechnym” (1971, nr 24):

„Całym olbrzymim dorobkiem swej naukowej twórczości zajmuje profesor Tatarkiewicz czołowe miejsce nie tylko wśród uczonych polskich, lecz i wśród uczonych całego świata. Jest jednym z najznajmniejszych obywateli tej wielkiej ponadterytorialnej i ponadczasowej republiki myślicieli, w której jedno tylko rządzi prawo: miłości i pomnażania prawdy”.



Dzieci idące do szkoły ulicami zburzonej Warszawy (zdjęcie archiwalne)



Warszawska Starówka. Mieszkańcy stolicy spontanicznie przystąpili do odbudowy tak okrutnie zniszczonej dzielnicy (zdjęcie archiwalne)

## W 35 ROCZNICĘ ZAKOŃCZENIA

Pamiętny dzień 9 maja. Powracali po miesiącach i latach tułaczki walki na śmierć i życie (zdjęcie archiwalne)

## DRUGIEJ

# TO

już minęło 35 lat od pamiętnego dnia 9 maja 1945 roku, kiedy to strzały na wiwat ogłosiły światu zwycięstwo nad hitlerowską Rzeszą. Ci, którym dane było przeżyć tamten majowy dzień, dobrze pamiętają, jak nawet nieznajomi sobie ludzie ściskali się, całowali, tańczyli na ulicach, jaki bezmiar szczęścia, radości i dumy można było wyczytać w ich oczach.

Pokolenie Polaków, które przyszło na świat w wolnej Polsce roku 1945, dziś osiągnęło wiek dojrzały. Te dzieci roku zwycięstwa są już matkami i ojcami, a ich dzieci cieszą się pokojem, otaczane są miłością i troskliwą opieką zarówno ze strony najbliższych, jak i państwa. Wyrosły dwa młode pokolenia, dla których słowa: wojna, okupacja, bomby, obozy koncentracyjne, łapanki — to tylko historia, znana im jednak dobrze z opowiadań rodziców i dziadków, z książek i filmów. Historia serdeczna, bo swoja i tak bardzo bolesna. Mimo że nie zaznali oni grozy wojny, to jednak ta minioną tragedią ich narodu nie jest im obca i wciąż bardzo boli...

W każdą rocznicę zakończenia wojny wszyscy Polacy oraz miliony naszych rodaków rozsianych po całym świecie wspominają bohaterów, żołnierzy, patriotów i męczenników, którzy poświęcili swe życie w imię wolności Ojczyzny, w imię pokoju. Społeczeństwo polskie pamięta nie tylko o tych, którzy złożyli swe życie w ofierze bezpośrednio na ziemiach polskich, ale również i o tych, których mogiły na całym niemal świecie wyznaczają szlak bojowy polskich żołnierzy.

9 maja 1945 roku był w Europie pierwszym dniem pokoju po blisko sześciu latach wojny, która wyniszczyła i wykrwawiła stary kontynent. Czerwony sztandar załknięty na murach hitlerowskiego



Poranek majowy rozsypał w krąg brzaski,  
Wśród wzruszeń dogłębnych, uśmiechów i pień;  
Już słońce złociste rzuciło w dal blaski,  
Wskroś słychać wołania — zwycięstwa dziś dzień!

Zwycięstwa dzień nastał i faszyzm zdeptyany!  
Dziś w nowe oblicze przyoblekł się świat,  
I bomby ucichły i znikły kurhany,  
A rolnik, robotnik, urzędnik — to brat.

Warszawa, ta nasza stolica ojczyzny,  
Z radością spogląda na drogi swój lud,  
Z innymi grodami znosiła mielizny,  
Wojenne zawieje, wojenny wskroś trud.

Warszawo, już spadły z rąk twoich okowy,  
Warszawo, wróciłaś do życia nam znów;  
Wraz z Wisłą ująłś potencjał wiekowy,  
Zrodzony z najśmielszych poświęceń i snów.

Warszawo, nasz orzeł przesywa obłoki,  
Warszawo, pieśń polska przechodził znów w dal;  
Wraz z Wisłą roztaczasz wspaniałe widoki,  
Gdzie leżne okręty, gdzie w słońcu lśni stal.

Warszawo, w wolności skąpana promieniami,  
Niech w murach i w wodach twych szczęścia lśni blask.  
Wraz z Wisłą, niech wiosny upoją się teńcieniami,  
Niech Wisła odbija rycerski twój kask.

O Wisto! Z Warszawą bliźniacze siostrzyce,  
Niech wasze imiona w daleki mkną świat,  
Niech dla was u ziłmków goręją sere znicze,  
Niech dla was stulistny rozwija się kwiat.

Ojczyzno! Dziś kraj nasz i inne narody,  
Od chwili zwycięstwa budują swój byt.  
Gdy zniknął wróg świata, skruszyły się lody,  
Przed każdym promienny roztacza się świt.

**Dzień Zwycięstwa**





A tak szło się przez most na Wiśle (zdjęcie archiwalne)

## DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Reichstagu stał się wówczas pierwszym zwiastunem historycznego zwycięstwa i pokoju.

Dla Polski II wojna światowa trwała 2078 dni. Tak długo nie walczył żaden z krajów antyhitlerowskiej koalicji, żaden też nie poniósł tak wielkich strat w proporcji do liczby mieszkańców i zasobów majątku narodowego. Od pierwszych dni II wojny światowej aż po finał w Berlinie naród polski toczył bohaterską walkę przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy. Według ogłoszonego w roku 1947 „Sprawozdania w przedmiocie strat i szkód wojennych Polski w latach 1939—1945” (sporządzonego przez Biuro Odškodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów), w latach wojny i okupacji hitlerowskiej Polska utraciła 6 028 000 swoich obywateli; te olbrzymie straty spowodowane były głównie zbrodniczą, ludobójczą działalnością okupanta hitlerowskiego. Wskutek masowego terroru i eksterminacji zginęło 5 384 000 osób. W samej tylko Polsce znajduje się ponad 20 000 miejsc martyrologii narodu polskiego.

Polki i Polacy wnieśli wielki wkład do zwycięstwa, które ocaliło świat przed globalną zagładą. Walczyli na ziemi ojczystej i obcej, w powietrzu i na lądzie, a także i na morzu. Nie było frontu antyhitlerowskiego, gdzie nie walczyłby nasz, polski żołnierz. Zwycięstwo nad hitlerowską Rzeszą okupione zostało ... 40 000 000 ofiar.

Dziś, po 35 latach, na każdej żołnierskiej mogile, na każdym grobie bohatera tragicznych dni wojny, świeżą barwą załśni kwiat. Składamy Im hołd, jako dowód naszej wdzięcznej pamięci; pamięci, która nigdy nie zaginie...

MAŁGORZATA KĄPIŃSKA



## MODLITW...

### HISZPANIA I PORTUGALIA

Informacje na temat intensywniejszej działalności misyjnej na Półwyspie Iberyjskim pochodzą dopiero z drugiego stulecia, chociaż stare legendy powiadają, że mieli się tam zatrzymać apostoł Paweł i uczniowie apostoła Piotra. Arcybiskupowi Izidorowi z Sewilli († 636), czczonemu jako nauczyciel kościelny, i jego słynnej pracy pt. „Etymologie” (encyklopedia ówczesnej wiedzy świeckiej i teologicznej) zawdzięcza cały średniowieczny Zachód głębokie impulsy, a także uratowanie wiedzy późnego antyku, zagrożonej zaburzeniami okresu wędrówek narodów.

W Średniowieczu, mimo wielu konfrontacji zbrojnych, muzułmanie, Żydzi i chrześcijanie żyli na Półwyspie w atmosferze wzajemnego szacunku i intensywnej wymiany duchowej. Na północy chrześcijańskiej, w Santiago de Comostela, powstał ważny europejski ośrodek pielgrzymek poświęcony pamięci apostoła Jakuba, patrona Hiszpanii. Na arabskim Południu wytworzyła się własna liturgia mozarabska, która zachowała się do dzisiaj. Dopiero po ostatecznym „odzyskaniu” kraju przez chrześcijan załamało się współzycie trzech wspólnot religijnych. Doszło do przymusowych konwersji żydowskich i muzułmańskich grup ludności; inkwizycja jako instytucja państwowa, strzegła pilnie tego rozwoju. Około roku 1500 ostatni Żydzi i Arabowie musieli opuścić kraj. Dla Hiszpanii i czasowo anektowanej Portugalii rozpoczął się długi okres ścisłego powiązania między Kościołem a Państwem.

Wielkie podróże odkrywcze hiszpańskich i portugalskich żeglarzy, które rozumiano także jako podróże misyjne, markują początek chrześcijaństwa w Ameryce, Afryce i Indiach Wschodnich, lecz także zniszczenie starych, wysoko rozwiniętych kultur i rozpoczęcie ery kolonialnej.

Wskutek politycznej łączności z Niemcami za panowania Karola V niewielkie wpływy protestantyzmu dotarły też w XVI w. do Hiszpanii (Sewilla i Valladolid). Lecz już wcześniej były tu obecne impulsy przedreformacyjne, zwłaszcza zaznaczał się wpływ pism Erazma z Rotterdamu. Przełom duchowy był przede wszystkim dziełem tak wybitnych postaci, jak arcybiskup Ximenes z Toledo, Ludwik z Grenady, Teresa z Awilii, Jan od Krzyża i Ignacy Loyola, założyciel zakonu jezuitów. W trakcie ogólnokościelnej reformy, stojącej pod silnym wpływem Hiszpanii, pisma ich zdobyły uznanie w całej Europie, częściowo nawet wśród protestantów. Tę wewnętrzną siłę odnowy osłabia jednak inkwizycja przez surowe nadzorowanie prawowierności. Toteż do połowy XIX wieku Kościoły protestanckie były pozbawione praktycznie możliwości rozwinięcia szerszej działalności na Półwyspie Iberyjskim. Od XVIII w., w epoce Oświecenia

i liberalizmu, podejmowano wiele prób przeprowadzenia rozdziału między Kościołem a państwem, którym towarzyszyły częściowo krwawe zamieszki. Mimo zmiennych wydarzeń historycznych, wiara rzymskokatolicka zdołała utrzymać stale status oficjalnej religii. Sytuacja ta, zwłaszcza w okresie faszystowskiej dyktatury Franco, utrudniała poważnie nielicznym wspólnotom protestanckim rozwój religijny i uzyskanie równoprawnienia.

W obu krajach, aczkolwiek w Hiszpanii silniej niż w Portugalii, w latach sześćdziesiątych, a zwłaszcza w okresie reform Soboru Watykańskiego II, zaczęły się wyłaniać w obrębie Kościoła Rzymskokatolickiego grupy występujące coraz zdecydowaniej przeciw zależności Kościoła od Państwa. Grupy te szukały też kontaktu ze wspólnotami protestanckimi, wyzwalającymi się powoli ze swojej izolacji. Demokratyczne konstytucje, uchwalone w 1976 r. w Portugalii, a w 1978 r. w Hiszpanii, mimo całego respektu dla rzymskokatolickiej tradycji narodowej, przyznają wszystkim Kościołom równe prawa. W ten sposób tworzą one naturalne ramy państwowe dla bezkonfliktowego współzycia wszystkich wspólnot religijnych. W międzyczasie pojawiły się pierwsze oznaki ekumenicznego zbliżenia.

### LISTA KOŚCIOŁÓW

#### Armia Zbawienia

#### Hiszpański Kościół Ewangelicki

#### Hiszpański Reformowany Kościół Episkopalny

#### Kościół Ewangelicko-Methodystyczny Portugalii

#### Kościół Ewangelicko-Prezbiteriański Portugalii

#### Kościół Rzymskokatolicki w Hiszpanii i Portugalii

#### Luzytańsko-Katolicki Kościół Apostolsko-Ewangeliczny

#### Unie Baptystów Hiszpanii i Portugalii

Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robocze na płaszczyźnie lokalnej i krajowej.

Wspominamy również ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują i służą Jezusowi Chrystusowi.

### PODZIĘKOWANIE I MODLITWA

#### Dziękujemy Bogu

za świadectwo chrześcijańskie i odwagę wiary wielu męczenników i wyznawców wszystkich stuleci;

za odnowę w wierze, która nieraz docierała do nas z Hiszpanii i Portugalii;

za moc misyjną Kościoła w Hiszpanii i Portugalii, przy pomocy której krzewił on wiarę chrześcijańską wśród wielu narodów ziemi.



#### Prosimy Boga

za wszystkich chrześcijan w tych krajach, by zajmowali otwartą postawę wobec siebie i spotykali się w duchu braterstwa;

o odnowę parafii w słowie Bożym, by poddawały się ufnie działaniu Ducha;

o jedność między Kościołami, wielkimi i małymi, by zwiększyły swoje ekumeniczne zaangażowanie i doświadczały radości w wspólnej służbie dla Chrystusa;

za narody Hiszpanii i Portugalii, by doznawały trwałego rozwoju sprawiedliwości i pokoju;

za wszystkich, którzy ponoszą odpowiedzialność za sprawy publiczne, by mądrze, odważnie i cierpliwie wypełniali swe trudne zadanie;

by przemienił w błogosławieństwo szkody, które chrześcijanie, w swojej nadgorliwości, wyrządzili innym narodom.

### MODLITWA Z LITURGII MOZARABSKIEJ

*Panie, spraw, by Twoje miłosierdzie było z nami, a światło Twego Ducha oświecało najgłębsze pokłady naszych dusz, dzięki czemu Ten, który stale mieszka z Tobą w chwale, rozpalil nasze zimne serca i oświecił przyćmione zmysły.*

### MODLITWA IGNACEGO LOYOLI

*Dobry Panie, naucz nas służyć Tobie tak, jak na to zasługujesz: dawać bez liczenia kosztów; walczyć bez baczenia na rany; pracować bez pytania o odpoczynek; działać bez żądania zapłaty z wyjątkiem świadomości, że wypełniamy Twoją wolę przez Jezusa Chrystusa, naszego Pana.*



*Chwila poezji*

STARY MLYN

W drzew rosochatej, cienistej gęstwinie,  
Stoi młyn stary od wielu już lat;  
Czasem blask słońca zawisnie w szczelinie,  
Muskając pręgi zarządziałych krań.

Żadna wichura nie naruszy koła,  
Z sruh ani z trybów nie przeniknie zgrzyt;  
Pustka i cisza tu wiecznie dokoła,  
Surowy bezruch roztoczył swój byt.

Czasem na tafli omurszałej wody,  
Wieczorny promień położy swój znak,  
Albo na grzbiecie powalanej kłody,  
Znużony lotem chwile spocznie ptak

Inne przed laty młyn pamięta życie:  
Turkoty wozów, ludzi tłum i gwar,  
Młaka spływała do worów obficie,  
Niczym kaskada i ożywczy dar.

Cóż, tylko wspomnień pozostały roje,  
Erad moczarny wyparł przestarzały grąd,  
Dziś młyn wzgardzony przeżywa dni swoje,  
Choć niegdyś człowiek z niego był tak rad!

Lidia GASZTELAN

**PASTOR MICHAŁ MOSTNIK** był twórcą sakralizacji gwary kaszubskiej wśród nadbałtyckich Słowińców w XVII wieku, wydawcą dzieł religijnych w języku polskim na Pomorzu słupskim, przez co skutecznie budził świadomość słowiańską w regionie narażonym na szczególnie silną germanizację. Tyśiąc lat temu całe Pomorze aż po Łabę zamieszkiwali Słowianie, Redarowie. Wieleci, Obotrycy, Lutycy oraz ludy zajmujące Połabie, które szybko zostały zgermanizowane. Mieszkający na wschód od Odry Pomorzanie utrzymali się dłużej. Wśród plemion tych najliczniejsi byli Kaszubi, ich część stanowili Słowińcy, zajmujący ziemie darłowską, sławieńską i słupską, a na południu miasteczką i bytowską. Stopniowo ulegali naporowi germańskiemu. W lepszym położeniu znaleźli się Kaszubi zamieszkali na ziemi gdańskiej.

Michał Mostnik urodził się w 1583 roku w Słupsku. Z domu rodzinnego wyniósł skromne związki z polskością. Choć w szkole, do której uczęszczał, językiem wykładowym była łacina, wychowanie odbywało się w duchu niemieckim. Mostnik odbył studia w luteranckim seminarium duchownym, tam nastąpiło jego rozbudzenie narodowe. Zetknął się z duchownymi Słowińcami, którzy podtrzymywali świadomość słowiańską młodych alumnów. Jednym z przedmiotów wtedy jeszcze wykładanych była mowa wendyjska. Następnie Michał Mostnik zdołał gruntownie przygotowanie teologiczne na słynnych uniwersytetach luteranckich w Wittenbergu i Halmsztadcie, gdzie przebywał ponad osiem lat. Przez pewien czas studiował również w Jenie i Lipsku. Prócz wiedzy teologicznej oddawał się nauce języków, opanowując hebrajski, arabski, grecki, łacinski, niemiecki i polski z dialektem kaszubskim. Wiedza ta okazała się później niezwykle przydatna w jego pracy wydawniczej. Naukowe zdolności młodego pastora zwróciły nań uwagę Filipa II ze Szczecina, który chciał uczynić go swym bibliotekarzem. Jednak na prośbę księżny Erdmundy udał się w 1610 roku do rodzinnego Słupska, zostając początkowo kapłanem zamkowym.

Reformacja Marcina Lutra opanowała w pierwszej połowie XVII wieku prawie całe Pomorze Zachodnie. Sprzyjała w owym czasie krzewieniu świadomości słowiańskiej, szczególnie na terenie księstwa słupskiego. Sam Słupsk liczył wtedy ponad 5 tys. mieszkańców, co czyniło zeń ważny ośrodek miejski. Słowińcy zamieszkiwali znaczną część starego miasta. Jednym z pierwszych kaznodziei luteranckich był tam Piotr Suavenius „mąż szlachetny w tym mieście urodzony”. Duchowni luteranscy chcąc przekonać Słowińców do reformacji, okazali im wiele zrozumienia. Luteranizm faktycznie niósł pewne elementy narodowe, wpływając nawet na działanie książąt pomorskich Jana Fryderyka (1542—1600) i Branima (1549—1603), którzy choć sami dawno byli już zgermanizowani, sprzyjali rozwojowi kultury słowiańskiej. Dzięki temu w 1586 roku wydano pierwszy druk kaszubski pt. „Duchowne piosenki D. Marcina Luthera w ynszych nabożnych mężów. Z Niemieckiego w Sławieski ięzyk włożone przez Szymona Krofca Sługę Słowa Bożego w Bytowie”. Była to pierwsza próba wprowadzenia gwary dla potrzeb kultury, co ilustruje modlitwa Pańska: „Ojczy nas chto-ris wnebbe, swianz imia Twoja prinz królestwo twoje, danzoda twoja wolja jak na semi tak wnjębbie. Chleb nasz posziden dai nam disan. Awet pustnam nasz win, jak mi, odpusztszem nasze winowaitze. Ni ne woznasna pokuszen a le nas weba ot wszeba sleho abejowim panje kralstwo twoja chwala od tunt asz na wjeków Amen”.

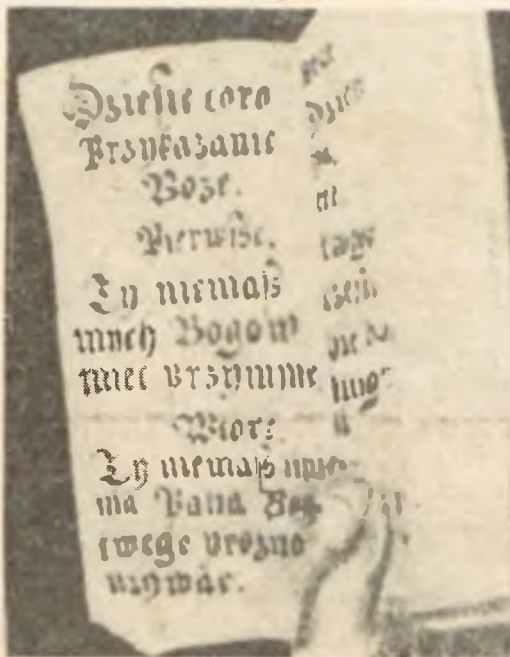
W Słupsku rozpoczęło się prawdziwe odrodzenie kultury słowiańskiej, a pastor Michał Pontanus Mostnik odegrał w tym istotną rolę. Wkrótce po przybyciu do grodu nad Słupią został mianowany przez prepozyta Daniela Rubenoviusa pastorem w Smołdzinie, miejscowości położonej w pięknym krajobrazie między jeziorami Łebsko i Gardno, z ludnością mocno przywiązaną do swej wendyjskiej mowy. Jeszcze przed przybyciem Mostnika pastory prowadzili nabożeństwa w miejscowym dialekcie, on jednak otoczył tę tradycję szczególnym pietyzmem. Wkrótce założył w Smołdzinie bogatą bibliotekę, która służyła jego pracy teologiczno-językoznawczej. Na dalszy los tego niezwykłego człowieka, przemożny wpływ wywarła księżna Anna de Croy, siostra Bogusława XIV, ostatniego panującego władcy pomorskiego z dynastii Gryfitów. Po swym krótko trwającym małżeństwie z księciem de Croy w Lotaryngii, powróciła do Szczecina. W 1622 roku otrzymała w dożywocie całą ziemię słupską.



Michał Mostnik. Portret znajdujący się w Muzeum Regionalnym w Słupsku

## RELIGIJNO PATRIOTYCZNA DZIAŁALNOŚĆ PASTORA MICHAŁA MOSTNIKA (1583 — 1654)

Dekalog trzymany przez Mostnika na wspomnianym portrecie



Była to kobieta inteligentna i wykształcona. Szybko zauważyła groźny proces germanizacyjny, który nastąpił po śmierci Bogusława XIV, gdy Pomorze stało się przedmiotem przetargów między Szwecją i Brandenburgią. Podjęła starania o zachowanie dla słowiańszczyzny choćby ziemi słupskiej, gdyż ziemi położonej bardziej na zachód nie dało się już ratować. Jednym z pierwszych jej zarządzeń było powołanie Pawła Manteya na stanowis-

ko pastora w kościele św. Piotra w Słupsku, z obowiązkiem utrzymania języka słowiańskiego w duszpasterstwie. Skutecznie wpłynęła na brata, który wydał szereg aktów korzystnych dla Słowińców. Anna Gryfitka zorientowała się, że najlepszym sprzymierzeńcem w tych zabiegach będzie wykształcony pastor ze Smołdzina. Nawiązała się między nimi szczerza przyjaźń. Mostnik podjął się też wychowywania jej syna Bogusława Ernesta. Niewątpliwie dzięki jej inspiracji Mostnik po długich studiach językoznawczych podjął się dzieła swojego życia, dzięki któremu jeszcze na dwieście lat zatrzymał proces germanizacji ziemi słupskiej. Dziełem tym było tłumaczenie religijnych pism luteranckich na język polsko-słowiański i wprowadzenie ich do liturgii tej konfesji. W samym Smołdzinie odprawianie nabożeństw w języku polskim przetrwało aż do 1880 roku. Michał Mostnik w 1643 roku przetłumaczył i wydał katechizm, oraz modlitwy i psalmy pt. „Mały Catechizm D. Marcina Luthera Niemiecko Wandalki oraz Słowieski (to jest z Niemieckiego języka w Słowieski wystawiony na jawność wydan) z Przydatkiem Siedm Psalmów Pokutnych krola Dawida i inszych potrzebnych rzeczy, osobliwie historii passiy naszego Pana Jezusa według Ewangelista Matheusza y niektórych piosen duchownych”.

W roku 1643 wydaje też drugą książkę w gwarze kaszubskiej, „Passya to jest historia o męce, Smierci y pogrzebie Pana naszego Jezusa Chrystusa Zbawiciela wszego świata”.

Dzieła te stały się świętymi księgami Słowińców, a czytane były jeszcze w XIX wieku. Warto wyjąć z katechizmu Mostnika fragment dekalogu, który każdy Polak odczyta ze wzruszeniem, bo ukazuje język Reja i Kochanowskiego, trwający nad jeziorem Łebsko do dziś.

„Pierwsze przykazanie  
Ty niemasz innych Bogów mieć przymnie.  
Co to jesta?

Mamy się Boga nadewszystką rzeczą boieć, miłować i Jemu się zwierzać.

Wtórne przykazanie.

Ty niemasz Imienia Pana Boga twego próżno używać.

Co to jesta?

Mamy się Boga boieć i miłować, abyśmy przez Imię jego nie klnęli, nie przysięgali, niegali albo drugiemu przechytrzyli, ale to we wszystkich potrzebie wzywali, modlili, chwaili i dziękowali”.

Pastor Michał Mostnik zmarł w 1654 roku, a Anna Gryfitka sześć lat później. Dzieło ich życia trwa dalej na ziemi słupskiej. Choć w Smołdzinie po Mostniku wszyscy pastory byli Niemcami, musieli posługiwać się w kościele mową słowiańską. W sto lat później niemiecki pastor Hacken pisał swym przełożonym: „Wielką dumą narodową Kaszubów jest główną przyczyną, dla której stawili czoło zupełnemu wygaśnięciu ich słowiańskiego plemienia. Ta dumą nie pozwala im w jakikolwiek sposób zmieszać się z niemiecką krwią, a po tym więcej, że uważają Niemców za zaborców swej tutejszej ojczyznej ziemi. Ta dumą sprawia także, że poczują sobie za hańbę posługiwać się tak barbarzyńsko brzmiącą w ich uszach mową niemiecką”.

W 1830 roku wypędzono ze Smołdzina pastora, który nie chciał głosić kazań w języku słowiańskim. Wielkie było zdziwienie, gdy w 1856 roku znany badacz rosyjski Aleksander Hilferding wykazał, że na terenie państwa pruskiego w okolicy Słupska żyją resztki pobratymczego ludu słowiańskiego. Wywołało to trochę rozgłosu wśród naukowców polskich. Dla sprawy Słowińców nie zrobiono jednak nic, skazując ich na powolną germanizację. Kulturę i mowę Słowińców prawie doszczętnie wyteplili hitlerowcy. Jednak w roku 1945 we wsi Kluki witano żołnierzy polskich i radzieckich resztkami zapomnianego języka. Błędy popełniono i po ostatniej wojnie, gdy osadnicy z głębi kraju i przesiedleńcy zza Buga traktowali Słowińców jako Niemców. Później dopiero otoczono opieką tych, którzy przez wiele stuleci choć opuszczeni przetrwali w walce o swą mowę i kulturę.

Dzisiaj na przepięknej ziemi kaszubskiej Słowińców stworzono Słowiński Park Narodowy. Zebrano resztki zabytków tworząc muzeum w Smołdzinie i Klukach. Czasy Michała Mostnika przypominają kościół w Smołdzinie ze swym cennym wyposażeniem. Zaduma bije z twarzą Apostołów, zdobiących sufit świątyni, a są to twarze Słowińskich rybaków. Nawet Bogurodzica ma jasne, złociste włosy i niebieskie oczy, jak tamtejsze dziewczęta.

# ZE STAREGO KALENDARZA



„Lekarstwa różne domowe, dla ludzi bardzo potrzebne, które każdy może sobie zrobić”

Przepisy na domowe leki zawiera, między wieloma innymi radami, „Kalendarz Uniwersalny” na rok 1750. Ciekawe to dla nas i zabawne rady, warto więc może kilka zacytować, by zobaczyć, jak to się nasi przodkowie przed 230 laty leczyli...

„Na duszność”: póki się nie zestarzeje, weź rumianku pachnącego, włóż w woreczek, uwarz z octem i ciepło na podszwy u nóg przykładaj. Item (także) smarować piersi olejkim migdałów gorzkich, albo gryźć i połykać kołaczyki białe.

Lekarstwo na truciznę i jady wszelkie: kto zachwyci trucizny niech się zaraz napije masła roztopionego jak najwięcej, aż póki nie zwonituje jak najprędzej, albo mleka słodkiego, albo oliwy, a tego wszystkiego jak najwięcej i jak najprędzej być może, albo jakimkolwiek sposobem wonit niech poruszy, bo na tem zdrowie zawisło. Znaki zaś arszeniku wypitego te są: że pali jak świeca, począwszy od żołądka, w piersiach, aż do gardła (...)  
Na febrę codzienną: gdy mężczyźnie — wieprzowego, gdy białogłowie — świniego łajna wziąwszy, pieprzu i szafranu przysypawszy, miodu praśnego łyżkę włożyć, w piwie dobrze uwarzyć, choremu dać pić. Probatum! (wypróbowane).

Lekarstwo na dyzenterią: jęczmiennej kaszy ugotować w occie bez soli, tego kilka łyżek zjeść, chociaż to niesmaczno, ale bardzo pomocno. Czosnek warzony też mocno za stanawia wszelką biegunkę (...)

Na kolki: pokrzywa, warz te pokrzywy w winie, dawaj te-



go wina pić choremu, to uśmierza kolki.

Lekarstwo na glisty: obmyć piersi choremu gorzałką dobrą, potem zaraz potrząsnąć one miejsce mialko utartą mięta, niech wznak spokojnie leży chwilę, a tak mu stolcem wszystkie glisty wyjdą (...)

Lekarstwo na purgans (...)  
zatwierdzenie kiedy kto ma, nazbieraj wróblích lajen, albo szcurzych, namocz je w piwie ciepłym, niech to wypije, a będzie go purgować. Radzą niektórzy doktorowie, aby ludzie pili uryne od kogo inszego, zdrowego w tych chorobach: w powietrzu (zaraza mroźna), w skorbuciu, w suchotach, w zamulenu wątroby, śledziony w żółtacze, w ciężkim rzedzeniu, w zatwardzeniu żołądka. Smarując się tą uryną także: w krostach, w gruźlach, w bóleniu oczu, w drzeniu członków, w boku i śledziony.

Sen spokojny i długi sporządźcie: ziele portulaka, to jest kurza noga, w łózkę położone, hez snów fantazmatów czyni sen spokojny. Kto spać nie może, wypić krople albo żółci wegrzowej w winie lub wodzie etc. Toż czyni żółć zaleczą, a gdy octu w usta śpiącego wlejesz obudzi się. Rielunia zielonego włożyć pod poduszke albo tytoń lub chmielu, chociaż uschłego, lub makówek, po zaśnięciu jednak po-

trzeba to wyjąć, żeby w sen głęboki nie wpaść (...) Spać przy ciekącej wodzie a letko szumiącej zdrowo. Głowę związawszy dobrze przez pulsy, sen przychodzi. Drapanie i tarcie grubym płótnem ciała też sen sprawiaje.

Łysą głowę włosami napełnić: Chleb jęczmienny ususzywszy, utrzeć go na proch, do tego przydać soli i sadła. Tym smaruj łysinę. Albo: żywo spalone żaby w garnku nowym zmieszawszy ten proch z praśnym miodem Albo: spaliwszy pszczół kilkanaście, zmieszać proch z łajnem myszy polnej i skropić różanym olejkiem. Prędko urosną włosy, chociażby i na dłoni, smarując tym (...)

Fijakom trunek obrzydzić: do gorzałki lub innego trunku, wpuścić krwi karpiowej, umieszawszy dochrze dać wypić (...) Insi radzą moczyć w trunku jakim się pijak krentenije, wegorza albo żabę, albo krople, najwięcej dwie, wpuścić w trunek krwi spod gardła wegorza. Lecz to rzecz niebezpieczna dla wonitów, osobiwie którzy już mają wnetrzną nadwagę, inszym trzeba dobrze boki związać (...)

Wytrzeźwi się prędko, kto ocet pije, kapuste je kwaśna, albo słodkie pierniczki. Aby się zaś

nie upić łatwo — zjeść na czczo migdałów gorzkich pięć lub sześć. Toż czyni płuca kozie albo owcze pieczono zjadłszy, nasienie kapuściane, polun i ametyst nieszony od plądństwa prezenwują. Toż czyni jaskółek spalonych popiół w winie z mtrą pity, na wieki pijak, upić się nie da (...)

Krew płynącą ustanowić: jeśli krew płynie z prawej dziurki nosa, jako najlepiej skurczyć palec najmniejszej u prawej ręki, jeżeli z lewej dziurki toż uczynić z palcem najmniejszym lewej ręki. Krew, z którejkolwiek części płynąca natychmiast ustaje, obwinawszy w cienką i rzadką jedwabnicę, ciepłego gnoju świniego włożysz w to miejsce, z którego krew płynie. Gdy z nosa płynie, maczać głowę zimną wodą, a związać oba palce średnie czerwonym jedwabiem. (...) Kto zaś pawie pióra nosi, gdy się okaleczy, albo się rozkrwawi, takiemu krew niełatwo ustanowić. (...)

I pomyśleć, że rady te nie są z „mrocznego średniowiecza”; to był wiek Oświecenia!

wybrała: A.M.



Jeśli mamy zamiar zasiać za klerownica, nie należy się zbyt obijać. Trawienie wpływa na odkrwienie mózgu, wywołuje uczucie zmęczenia i rozprasza uwagę. Stosunkowo duże wypadków zdarza się właśnie w pierwszych dwóch godzinach po obiedzie, a zwłaszcza w dni świąteczne i niedziele.

Dla tych, którym dokuczają dolegliwości reumatyczne, nie będzie nowością stwierdzenie, że stan zdrowia i samopoczucie pozostaje w ścisłym związku ze stanem pogody. Stan pogody ma także wpływ na nasz temperament (wybuchowość lub apatia) oraz na nasz sen (trudność z zaśnięciem lub nadmierna senność).

„Krowy mają nerwy” — stwierdził norweski profesor weterynarii dr Petersen. „Jeśli chcecie

mieć dobre mleko — twierdzi on — musicie mieć szczęśliwe krowy. Gdy krowy są podrażnione, dają mniej mleka i gorsze”.

Zdaniem prof. Petersena, krowy cierpią na depresję, a nawet na poczucie niedoceniania! Gdy na przykład krowę, która jest dojna zwykle jako pierwsza, wyćdlić jako drugą czy trzecią z rzędu, otrzyma się od niej mniej mleka. Krowa przestraszona biciem może nawet przez parę dni zupełnie nie dawać mleka.

Laboratoryjne doświadczenia wykazały, że żaba pokłnięta przez psa może przez 36 godzin pozostać przy życiu. Pod warunkiem jednak, że żołądek psa będzie zamrożony w temperaturze 4 stopni. W oparciu o to doświadczenie, lekarze amerykańscy zaczęli stosować przy niektórych ciężkich schorzeniach żołądkowych zamiast operacji — metodę zamrażania, która zatrzymuje na pewien czas pracę chorego organu.

Tańce ludowe na całym świecie cieszą się od lat sympatią widowni. Występy zespołów folklorystycznych zbliżają narody i kultury, ukazują bogactwo ludowych strojów, w których wyraża się cały kunszt ludowego rękodzieła, osobliwość kroju i niepowtarzalna harmonia barw. Strój ludowy mówi wiele o krajobrazie ludzkiej duszy, o tym co trwałe i niełatwo poddaje się modyfikującym wpływom czasu.

Muzyka ludowa ożywia i dynamizuje ów krajobraz. W pełni odzwierciedla się w niej kształtowany przez długie wieki charakter ludzki.

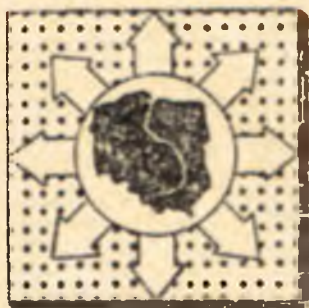
Pieśń ludowa rodziła się przy pracy, towarzyszyła jej, uwznioślała człowieczy trud i opiewała jego niekiedy nadludzki ciężar. Była też jedną z najpierwszych form wspólnoty kulturowej, skarbnicą pamięci i żywą księgą zdarzeń godnych utrwalenia społecznego przekazu. Dziś jeszcze dowiadujemy się z niej wiele o kulturowych, a więc subiektywnych pokładach nawarstwiającej się tradycji.

Taniec jest niejako samym życiem, wymaga twórczej aktywności i twórczego udziału. Wyraża się w nim indywidualne bogactwo osobowe ludzi, którzy wnoszą doń własny nastrój, talent, temperament, sprawność i swoją współczesność. Taniec był oddaniem w ruchach i gestach uczuć i myśli, swoistą opowieścią o ludziach, którzy starali się w tej formie przekazać część prawdy o sobie. To wyznacza także granice współczesnego zainteresowania tańcem ludowym.

Taniec był jedną z najpierwszych form wychowania fizycznego i estetycznego. Niezniszczalną część ogólnego bogactwa kulturowego człowieka. Od zamierzonych czasów taniec zajmuje jedno z pierwszych miejsc w programach wychowawczych. I dziś rezerwuje się dlań specjalne miejsce w programach kształcenia nauczycieli wychowania fizycznego w szkołach wyższych.



## TAŃCE I PIEŚNI LUDOWE



### ALFRED KORZYBSKI

#### Sylwetki wybitnych Polaków

Niedawno, bo w ubiegłym roku, minęła 100 rocznica urodzin Alfreda Korzybskiego, znanego uczonego i pisarza polskiego, który ogłaszał swe prace naukowe i utwory literackie w języku angielskim, podobnie zresztą jak Bronisław Malinowski w dziedzinie antropologii, Louis Karpiński — matematyki, a Józef Conrad Korzeniowski — literatury pięknej.

Alfred Korzybski urodził się w roku 1879 w Warszawie. Studia inżynierskie ukończył na Politechnice Warszawskiej. Podczas I wojny światowej został powołany do armii rosyjskiej (notabene, Polacy w okresie zaborów byli zmuszani do służby wojskowej w armii zaborcy). W roku 1915 Alfred Korzybski jako inżynier-mechanik został wysłany do Stanów Zjednoczonych w celu zakupienia uzbrojenia dla armii rosyjskiej. Po wybuchu rewolucji w Rosji, pozostał w Stanach Zjednoczonych i pracował tam we Francusko-Polskiej Misji Wojskowej.

W latach 1920–1950 Korzybski wykładał nauki filozoficzne na uniwersytetach amerykańskich. Interesowały go także zagadnienia językoznawstwa (znał 12 języków, sześcioma władał płynnie) Korzybski był autorem cennych publikacji w języku angielskim. Zmarł w roku 1950 w Sharon, w stanie Connecticut.

Encyklopedie amerykańskie nazywają Alfreda Korzybskiego twórcą semantyki ogólnej, to znaczy nauki o związkach, jakie zachodzą między wyrażeniami języka a przedmiotami, do których się odnoszą. Nauka ta formułuje dyrektywy umożliwiające uniknięcie wadliwego wypowiadania myśli. Dla przykładu „Encyklopedia Britannica” zamieszcza obszerną informację o A. Korzybskim (wraz z jego fotografią) i nazywa go polsko-amerykańskim naukowcem, filozofem, twórcą semantyki ogólnej.

W roku 1938 Alfred Korzybski założył w Chicago Instytut Semantyki Ogólnej, który po ośmiu latach przeniesiony został do Lakeville w stanie Connecticut. Rezultatem kilkuletnich studiów w dziedzinie filozofii, psychologii, psychiatrii i innych nauk Alfred Korzybski opublikował wiele prac naukowych. W roku 1921 ukazała się książka pt.: „Manhood and Humanity, the Science and Art of Human Engineering”, a w kilkanaście lat później (1933) — cenne dzieło „Science and Sanity: An Introduction to Non-Aristotelian Systems and General Semantics”. W latach następnych Korzybski opublikował „General Semantics, Psychiatry, Psychopathy and Prevention”, a także wiele artykułów w czasopiśmie amerykańskim.

Alfred Korzybski jest jednym z tych polsko-amerykańskich uczonych, którzy wydatnie przyczynili się do rozwoju badań naukowych w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza w dziedzinie nauk humanistycznych. Należy to chlubnego grona naukowców tego rzędu, co: Alfred Tarski w dziedzinie logiki, Aleksander Turyn — literatury klasycznej, Ignacy Gelb — orientalistyki, Bronisław Malinowski — antropologii, Florian Znaniecki — socjologii, Roman Dybowski — anglistyki, Waclaw Lednecki, Wiktor Weintraub, Edmund Urbański — literatury hiszpańskiej, historii cywilizacji Ameryki Południowej. Z osiągnięć tych uczonych Polonia amerykańska i cały naród polski może być dumny.

ANNA LASKOWSKA

## ZATRUCIA ROLNICZE



Częste są, niestety, wśród pracowników rolnictwa schorzenia powstające przy nieostrożnym obchodzeniu się z używanymi na szeroką skalę środkami chemicznymi, takimi jak nawozy mineralne, czy środki ochrony roślin.

Wszystkie te środki chemiczne działają na organizm ludzki miejscowo, a ogólnie wówczas, jeśli dostaną się do organizmu przez drogi oddechowe lub z pokarmem.

Najczęściej wśród rolników spotykane są zmiany skórne i na błonach śluzowych. Na odsłoniętej spoconej skórze ukazuje się silne zaczerwienienie, tak zwany rumień, i obrzęk, któremu często towarzyszy ból i silne pieczenie. Objawy te ustępują same po kilku dniach. Gorzej wygląda sprawa, jeśli uszkodzenie następuje na skutek zetknięcia się skóry i błon śluzowych z amoniakiem lub substancjami zawierającymi amoniak. Powstają bowiem wówczas w miejscu uszkodzonym trudno gojące się owrzodzenia. Czasami na skórze powstaje też może pokrzywka lub wyprysk pęcherzykowy.

Pyły zawierające amoniak wywołują zapalenie spojówek. Spojówki są wtedy mocno przekrwione, oczy łzawią, a poza tym chory odczuwa światłowstręt oraz uczucie silnego palenia pod powiekami. Po paru dniach — jeśli się tych zmian nie leczy, a chory ma nadal styczność z substancjami szkodliwymi — na spojówkach mogą się rozwinąć owrzodzenia. Bardzo często w takich wypadkach wzrok ulega osłabieniu.

Do wymienionych objawów dołączają się czasem objawy ogólnego zatrucia, takie jak: ból głowy, zmęczenie, brak apetytu, bóle za mostkiem oraz dolegliwości ze strony przewodu pokarmowego.

Przy równoczesnym spożyciu alkoholu — nawet w minimalnych dawkach, np. kufel piwa — wystąpić może gwałtowne zaczerwienienie i pieczenie skóry górnej części ciała. Towarzyszy temu uczucie gorąca, bóle i zawroty głowy, dreszcze, mdłości i biegunka. Czasami dołącza się gwałtowne bicie serca, obrzęk śluzówki jamy ustnej i języka.

Jeśli zauważymy objawy zatrucia, należy natychmiast wezwać lekarza, a do jego przybycia zmienić choremu odzież, obmyć skórę ciepłą wodą z mydłem, położyć i zapewnić mu całkowity spokój. Można podawać choremu do picia mocną kawę lub herbatę, a na miejsca zaczerwienione położyć okłady z chłodnej, przegotowanej wody.

Na zakończenie parę rad, jak unikać zatruc rolniczych:

- każdą najmniejszą rankę na skórze należy starannie opatrywać;
- nie dopuszczać do pracy ludzi z chorobami oczu, skóry lub dróg oddechowych oraz alkoholików;
- w dniach pracy z nawozami sztucznymi, czy innymi środkami chemicznymi używanymi w rolnictwie, nie wolno pić żadnych napojów alkoholowych;
- podczas pracy nie palimy papierosów i nie spożywamy pokarmów bez uprzedniego umycia rąk i wypłukania jamy ustnej;
- wszelkie chemiczne środki wysiewamy zawsze z wiatrem;
- w czasie pracy należy stosować odzież ochronną, kombinezony, okulary pyłoszczelne, rękawice i buty;
- po pracy starannie myjemy całe ciało w ciepłej wodzie z mydłem i zmieniamy ubranie!

LEKARZ

## Kościół Polskokatolicki potrzebuje kapłanów i kleryków

Rada Synodalna Kościoła Polskokatolickiego przyjmie kapłanów i alumnów pragnących pracować w szeregach naszego Kościoła w Polsce, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Brazylii. Studia odbyte w uczelniach teologicznych lub seminariach duchownych zostaną zaliczone na poczet wykształcenia niezbędnego dla każdego kapłana katolickiego.

Zgłoszenia z podaniem, życiorysem, świadectwem studiów oraz ze zdjęciem należy kierować pod adresem:

**PREZYDIUM RADY SYNODALNEJ  
KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO W PRL  
UL. WILCZA 31  
00-544 WARSZAWA**

Młodzieńcy po maturze oraz alumni, którzy nie ukończyli studiów teologicznych, będą mogli odbyć studia i uzyskać stopień magistra teologii w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Chrześcijańska Akademia Teologiczna kształci kandydatów na duchownych i pracowników kościelnych wszystkich Kościołów chrześcijańskich, które jej powierzają swoją młodzież, tak w wiedzy teologicznej, jak i w wyrobieniu społecznym i obywatelskim.

Kandydaci na studia powinni złożyć następujące dokumenty:

- podanie o przyjęcie;
- świadectwo dojrzałości;
- metrykę urodzenia (lub wypis z dowodu osobistego);
- kartę kandydata na I rok studiów (formularzy dostarcza szkoła);
- zaświadczenie o stosunku do służby wojskowej;
- kartę zdrowia kandydata (wystawia lekarz rejonowy);
- 4 fotografie o rozmiarze 37×52 mm.

W wypadku ubiegania się o pomoc stypendialną — według norm obowiązujących młodzież studiującą we wszystkich wyższych uczelniach w PRL — należy złożyć:

- podanie o przyznanie pomocy materialnej;
- zaświadczenie o stanie rodzinnym;
- zaświadczenie o zarobkach członków rodziny z 12 miesięcy;
- zaświadczenie urzędu gminnego o dochodzie z gospodarki rolnej dla celów stypendialnych.

O swoim zamiarze poświęcenia się studiom teologicznym w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej powiadomić kandydaci powinni swojego duszpasterza, ten zaś swoją władzę kościelną, która odpowiednim pismem polecającym typuje kandydata na studia. Szczegółowych informacji o studiach udziela Rektorat ChAT w Warszawie, ul. Miodowa 21, 00-246 Warszawa.



# Rozmowy z Czytelnikami

**„Daję Wam odpowiedź na Waszą odpowiedź” — tak pisze w swoim liście do naszej redakcji Pan Wilhelm P. z Rybnika.**

Gdybym ja odpowiedział na odpowiedź wtedy prawdopodobnie otrzymałbym odpowiedź. W takiej sytuacji Panowie Wilhelm P., Pan Andrzej K. z Podgrabia, jak również ci autorzy listów do naszej redakcji, którzy chcą polemizować, powinni przyjąć do wiadomości, że jako kapłan Kościoła jestem powołany przede wszystkim do głoszenia Ewangelii Jezusa Chrystusa. Polemika jest walką, sporem, zwalczaniem innego zdania. Poddawana przez Was w wątpliwość nauka Kościoła była kiedyś przedmiotem polemiki. Sobory Powszechne swym autorytetem ustalały słuszność względnie niesłuszność poglądów, które były przedmiotem polemiki.

Potrzebna jest pewna doza sceptycyzmu, czyli powątpiewania w słuszność ustalonych zasad i od wieków obowiązujących reguł, jednakże w parze z powątpiewaniem powinna iść rozległa wiedza. Nie można poważnie traktować człowieka, który w wątpliwość poddaje fakt ruchu ziemi dookoła słońca i równocześnie nie posiada podstawowych wiadomości z dziedziny fizyki, matematyki i astronomii. Co powiedzieć o człowieku, który na swój sposób autorytatywnie wyjaśnia Pismo św., jeśli równocześnie nie poznał bogactwa nauk pomocnych w interpretacji Bożego Słowa?

Przypominam tym, którzy czytają Pismo św., co jest rzeczą godną pochwały, że księgi święte zostały napisane przez konkretnych ludzi. Wierzymy, że Duch Święty swym bezpośrednim wpływem towarzyszył autorom natchnionym w formowaniu myśli i nauk głoszonych w Kościele pierwszego wieku chrześcijaństwa. Ten sam Kościół swym autorytetem uznał świętość tych ksiąg. Kierowany przez Ducha Świętego Kościół wyjaśniał prawdy zawarte w Piśmie św., co znalazło swój wyraz w pismach Ojców Kościoła i w dekretach Soborów Powszechnych. Trudno uznawać autorytet Pisma św. bez autorytetu Kościoła pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Inną sprawą jest wolność dyskusji w celu pogłębienia i lepszego zrozumienia pewnych prawd objawionych nam przez Boga. Z listu Pana Wilhelma P.

przytaczam te fragmenty, które jak sądzę są wyrazem szukania odpowiedzi na nurtujące wątpliwości, a nie polemiką ze stanowiskiem Kościoła, który reprezentuje: „Piszecie, że Mesjasz jest we wszystkim równy swemu Ojcu. Tymczasem św. Jan Ewangelista napisał, że „Ojciec większy jest niż ja” (J 14,28). Jak wyjaśnić opis stworzenia świata w ciągu sześciu dni. Czy były to dni trwające dwadzieścia cztery godziny, czy też dni-epoki, trwające siedem tysięcy lat? Czy osoba rozwiedziona może zawrzeć powtórny związek małżeński?”

Wypowiedź Jezusa Chrystusa zapisana przez św. Jana słowami: „Ojciec większy jest niż ja” można należycie zrozumieć po przestudiowaniu zagadnienia ludzkiej i boskiej natury Mesjasza. W swej ludzkiej naturze Chrystus podobny do każdego człowieka jest mniejszy od Ojca. W swej boskiej naturze Mesjasz jest równy swemu Ojcu.

Autor natchniony rozmieszczając dzieło stworzenia w ramach sześciu dni chciał powiedzieć, jaki jest świat, chciał opisać już istniejący świat i podkreślić, że wszystko co Bóg stworzył jest dobre. Chciał również pouczyć o obowiązku świętowania w siódmym dniu tygodnia. Sześć dni należy traktować jako poetycki opis stworzenia. „Natchnienie, pod którego wpływem powstały księgi Pisma św., nie było równoznaczne z objawieniem, czyli podaniem (bo chyba nie podyktowaniem?) przez Boga treści pisarzowi natchnionemu. Treść Pisma św. nie dlatego jest dla nas źródłem objawienia i nie dlatego nie zawiera błędów, że zostało objawione pisarzowi natchnionemu, lecz dlatego iż autor natchniony kojarzył pojęcia, czyli formował myśli pod bezpośrednim wpływem ze strony Boga. Skąd taki autor czerpał to, co miał napisać? Przede wszystkim z zasobów pamięci, z wyobraźni, ze źródeł, słowem z tego, co sobie przyswoił. Autorzy natchnieni nie różnili się zatem co do pojęć i poglądów, co do sposobu myślenia wyrażania myśli, od swych współczesnych. Że i autor opisu stworzenia podzielał poglądy swego środowiska, świadczy o tym pewne podobieństwo opisu biblijnego do starożytnego poematu biblijnego, znanego pod nazwą „Enuma elisz” („Genesis Księga Rodzaju”, ks. Czesław Jakubiec).

Kościół Polskokatolicki przyjmując zasadę nierozdzielności małżeńskiej w pewnych wyjątkowych wypadkach udziela zezwolenia na powtórne zawarcie związku małżeńskiego. Chrystus Pan powiedział: „A powiadam wam: każdy kto by oddalił swą żonę — chyba w wypadku nierządu — a pojąłby inną, popełnia cudzołóstwo i kto by oddalona pojął za żonę, popełnia cudzołóstwo” (Mt 19,9). Chrystus nakazując nierozdzielność małżeńską wyraźnie mówi o nierządzie — zdradzie małżeńskiej, która może być powodem rozwodu. Chrześcijańscy egzegeci różnie tekst ten tłumaczą, jednak starożytna tradycja chrześcijańska jest prawie jednomyślna uznając powtórne małżeństwo w wyjątkowych wypadkach. W Kościele wschodnim istnieje nieprzerwana tradycja, której świadkami jest wielu Ojców Kościoła, dopuszczająca rozwód i ponowne małżeństwo w wypadku niewierności któregoś z małżonków.

Św. Epifaniusz (r. 403) w tłumaczeniu słów Chrystusa idzie dalej: „Kto tylko raz będzie żonaty, ten znajdzie u członków Kościoła należne uznanie i pochwałę. Jednakże kto nie potrafi zadewolnić się tym, że miał jedną żonę i ta zmarła, albo rozszedł się z nią z powodu jej nierządu lub cudzołóstwa, albo z jakiejś innej przyczyny, tego słowo Boże nie oskarża i nie wyklucza ani z Kościoła, ani z ży-

cia, lecz znosi go z uwagi na jego słabość. Nie chodzi o to, by mógł on mieć jednocześnie dwie żony, tzn. drugą, gdy z pierwszą jeszcze żyje, lecz aby rozłączony z pierwszą mógł połączyć się legalnie z drugą, o ile ma po temu okazję, bo Słowo święte i Kościół święty mają litość nad nim, zwłaszcza gdy człowiek ten jest poza tym pobożny i żyje według prawa Bożego”.

Św. Augustyn, jeden z filarów Kościoła zachodniego tak pisze: „Ten, który odprawia żonę zastaną na cudzołóstwie i poślubia inną, nie powinien, zdaje się, być zastawiony z tymi, którzy odprawiają swe żony i żenią się ponownie nie tylko z racji cudzołóstwa. W Piśmie św. bynajmniej nie powiedziano jasno, czy ten, któremu bez najmniejszej wątpliwości wolno odprawić swą cudzołożną żonę powinien być uważany za cudzołożnika, jeżeli ożeni się z inną. Co do mnie to sądzę, że popełnia on błąd wybaczalny”.

Podobnych wypowiedzi o praktyce Kościoła pierwszych wieków można by przytoczyć o wiele więcej. Kościół Polskokatolicki zezwalając w niektórych wypadkach na zawarcie powtórnego związku małżeńskiego opiera się na trwałych fundamentach Pisma św. i Tradycji.

**Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam.**

DUSZPASTERZ

## CO WIEMY O PORACH?

Pory używamy zwykle do włoszczyzny, czasem robimy z nich surówkę. Tymczasem jest tyle różnych smacznych dań, a przed wszystkim zdrowych. Pory znane były już w starożytności — Hipokrates leczył porami gruźlicę, choroby nerek i krwawienie z nosa. Zalecał je matkom karmiącym w związku z laktacją.

Źródła naukowe donoszą, że pory są jaryzną chyba najbardziej bogatą w sole żelaza i nie tuczają! Posiadają składniki witamin — C, A, i B-1. Z soli mineralnych — sporo wapnia, fosforu, siarki i trochę magnezu. Podobno syrop z porów skutecznie pomaga w leczeniu kłuszu. Medycyna francuska poleca jeżdenie porów przy reumatyzmie.

Nie traktujmy pory po „macoszemu” i na stałe wprowadźmy je do naszego menu. Bardzo smaczna jest z nich zupa z grzankami. Równie smaczne są pory w cieście. Podawać je można do barszczyku, bulionu lub soku pomidorowego.



## Dobrze wiedzieć...

Jeśli macie kłopot z zasypianiem (a coraz więcej osób miewa te kłopoty), zastosujcie się do następujących rad. Oto one:

- półgodzinny spacer przed snem;
  - letnia kąpiel w wannie;
  - mały relaks — rozłożyć się wygodnie na tapczanie, rozluźnić napięte mięśnie, pomyśleć spokojnie „o wszystkim i niczym”, posłuchać ulubionej melodii;
  - lektura czegoś niezbyt emocjonującego.
- Niektórzy lekarze radzą osobom prowadzącym zbyt „nerwowy tryb życia” wypijać przed snem kilka łyżeczek „Nervosolu” lub łyżeczkę „Neospasminy”. Radzimy zamiast nich — zwiększyć dawkę spaceru lub zastosować gimnastykę

Wydawca: Spółeczna Towarzystwo Polskich Katolików Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Białek, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wyszczański (główny redaktor). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciek (redaktor techniczny), Marek Dziągiewski (redaktor graficzny), Magdalena Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Łasna, Irena Siemakowska (korekta). Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-002 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczytele w terminach: — do dnia 28 listopada na I kwartał i I półroczcie roku następnego i cały rok następnym; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półroczcie roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty kwartalnie 24 zł, półrocznie 52, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczytele. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NRP nr 1133-201043-136-11. Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10 Zam. 443 C 56

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI



Fanna Rita doskonałe udala zdziwienie  
— Gdzież hrabia był? Nie widziałam go w łóżach!  
— Byliśmy w łóżu przy trybunie sędziów. Jest i Melania Otóz i ona.  
Podczas powitania dwóch pań hrabia patrzył z ukosa na Stefcię, nie wiedząc, kto i jak wypada się wobec niej zachować. Ale wybawiła go z kłopotu panna Rita:

— Hrabia Barski... panna Rudecka  
Forma prezentacji sprawiła, że hrabia przywitał Stefcię jak osobę „z towarzysztwa” — nawet podobała mu się, ale w głowę zachodził, skąd ona jest. Zmarszczył brwi i przebiegał myślą Niesieckiego, szukając nazwiska Rudeckich. Hrabiankę i Stefcię panna Rita poznała również w sposób nie wzbudzający podejrzeń. Hrabianka była wesola, lecz jakby zaskoczona. Nie szperając w Niesieckim jak ojciec, na równi z nim rozmyślała, kto to być może. Ja przede wszystkim uroda Stefci dotknęła niemile.

Rozmowa zaczęła się lekka, uprzejma, z obopólnym zaciekawieniem, lecz z miłą dozą sympatii. Zbliżenie się panów od startu zmieniło ton, hrabianka skierowała ku nim całą swą postać, humor, dowcip. Ordynat miał powodzenie. Wyszowano mu gorliwie, co go jednak nie wzruszało. Z konieczności znalazł się w orszaku hrabianki, wciąż przez nią zaczepiany. Trestka usiadł obok Stefci i Rity.

— Wszyscy chwala ordynata, mogłyby choć panie mnie pochwalić — rzekł niby żartem, ale kwaśno

Fanna Rita wzruszyła ramionami. Stefcia zaczęła mu dowodzić, że gdyby nie nieszczęsna trema, wszystko byłoby inaczej.

— Ale wyglądał pan nieźle — zakończyła z komiczną powagą  
— Nieźle! Dziękuję za laske, nie wysadziła się pani na komplement.  
— Bo też nie miałam go na myśli!  
— Ale za to pani robiła wene. Buckingham mógłby o tym coś powiedzieć, a nawet i Apollo.

— A pańska Salamandra? — podchwyciła żywo Stefcia.  
— Salamandra nie darmo nosi nazwę: żaden płomień jej nie wzruszy.  
— Tylko dobry jeździec

— Sapristi! pani zaczyna być gorzka. Zawsze jednak jest pani szczerą, a to wołę od fałszywych pochwał, jakimi witała mnie hrabianka Paula, mrugając na tego osła Weyhera. Do diabła! przecież nie potrzebuje jej protekcji!

— Stać się pan niemożliwym, panie hrabio.  
— Pardon! otworzyłem swój codzienny słownik, zapominając o obecności pań Fardón!

Hrabia Barski siedział rozmawiających i upatrzony chwilę, spytał Zanieckiego, poruszeniem brwi wskazując na Stefcię.

— Kto jest ona?...  
— Nauczycielka i dame de compagnie małej Elzonowskiej, mademoiselle Stéphanie Rudecka

Hrabia nasroził się wielkie, okragłe jego oczy zbiegały z oburzenia.  
— Nauczycielka?... A cóż znowu ta Rita? Czy to szykana?...  
Zaniecki z porozumiewawczym uśmiechem szepnął do hrabiego:  
— Jest bardzo dobrze uważana. On l'accepte tres bien, szczególnie starszy Michorowski... i ordynat.

Barski rzucił na Zanieckiego bystre, niepokojne spojrzenie. Dumne usta magnata skrzywił ironiczny grymas.

— Ja uważam, że wszyscy. Que c'est ridicule! I skąd ona jest...  
— Córka jakiegoś cobywatele z Królestwa.  
— Ach! więc szlachcie na zagrodzie równy wojewodzie? Minęły te czasy, a w rzeczywistości nigdy nie istniały.  
— Mais elle n'est pas mal!  
— Qui, pas mal. Tylko ta Rita...

Hrabia skrzywił się, nie dopowiedziawszy myśli, że panna Rita popelniała wielki błąd w prezentacji. Bo można mieć wśród siebie wiele osób „innych”, zwłaszcza w miejscu publicznym, ale trzeba zawsze wiedzieć, kto kim jest. Hrabia zrobił ruch ręką, jakby mówiąc:

— Nie można zresztą tego wymagać od Szeligów.  
I wielką swą głowę Barski tryumfalnie wznosił do góry.

XXVI

Bezpośrednio po wyścigu odbyło się wręczenie nagród. Przed ładnym pawilonem wysoki dygnitarz miasta wygłaszał nazwiska nagrodzonych, po czym z odpowiednim przemówieniem rozdawał nagrody. Orkiestra wykonała buczną fanfarę, jakby akompaniament. Konie ordynata otrzymały złoty medal, ofiarowany właścicielowi z nadzwyczajną uprzejmością, z całą serią miłych słów i uśmiechów. Wysoki dostojnik umiał odpowiednio falować swą postać i doborem słów. Fanna Rita dostała srebrny medal, oczekiwany dobrym frazowaniem i uśmiechami już więcej zalotnymi. Skromniejsi wystawcy dostawali nagrody w mniej wytwornych ramach, grzecznie, ale bez nadatków.

Wieczorem, po koncercie i odwiezieniu pań, w wesolej restauracji Hofmana zebrała się pewna część panów z magnaterii. Oświetlona sala pełna była dymu z cygar i zapachu win. Orkiestra cygań-

ska grała skoczne, człkie melodie. Brzek kasztanietów, targanych przez namiętne dionie smagłych Hiszpanek, mieszał się z krzykliwymi głosami cygańskich śpiewaczek. Barwne stroje, gorejące oczy, wycięte staniki kobiet, dowcipy, śmiechy nadawały temu zbiorowisku ludzi wygląd przedpiekła.

W jednym z gabinetów siedział przy fortepianie Brochwicz i z nadzwyczajną gestykulacją wygrywał Małgorzatke. Trząsał głową i rozwichrzona czupryna; śmiały mu się ładne, ciemne oczy, białe zęby błyskały wesolo.

Nagle obejrzał się i zawołał:  
— Trestka, do chóru!  
Młody hrabia podszedł powoli, stanął przy fortepianie, umocował binokle i wpatrzony w jeden kąt sali, zrobił taki ruch szyją, jakby sobie poprawiał w gardle jakaś ukrytą maszynę.

Brochwicz roześmiał się.  
— No? aparat gotów?

— No! no! zaczynaj — burknął uroczyście Trestka.  
Małgorzatko, godna uwielbienia,  
Małgorzatko, nie bądźże z kamienia!  
Małgorzatko, mej miłości wierz...

— Ha! ha! ha! — wybuchnął śmiech ogólny.  
— Cóż znowu? — obejrzał się obrażony Brochwicz.  
— Do kogo pan to śpiewa, panie Trestka? — posypały się pytania.  
Trestka zaprzeczył się

— Jak to? śpiewam Małgorzatkę, nie słyszyście, panowie?..  
— Brawo, panie, brawo! Nie mógł Jurek dobrać dla pana stosowniejszego śpiewu.

— Albo co? — zdziwił się Brochwicz. Nagle wybuchnął śmiechem.  
— Ach, prawda! Bajecznie! Dalej, Trestka, śpiewajmy.  
Zaczął nucić:

— Małgorzatko — Margerlko — Bittko...  
— Czyś się wściekł? — huknął Trestka.  
— Śpiewałeś pan przecie mniej więcej to samo.  
Trestka zakreślił się na pięcie

— Sapristi! — zawołał zły i poszedł w kąt sali, w który się przed chwilą wpatrywał.

— Powariowali — mruknął Wilus Szeliga.  
Śmiech trwał jeszcze

— Gdzież ordynat? Obiecał przecie być — zapytał Znin.  
— Spóźniła się. Ha! każdy ma swoją Małgorzatkę — zadeklamował Brochwicz

— Daj pan spokój, bo jak usłyszysz... — obejrzał się Znin.  
— Natrze wam uszu za siebie i za mnie — mruknął Trestka, ale go nie dosłyszano

— Jednak przyznacie, że ta Stefania radzę zakończyć przed wejściem Michorowskiego, inaczej bowiem w tym gabinecie temperatura może się podnieść do takiej skali, że zostaniemy zwęgleni.

— Czyż ordynat aż tak jest podniecony? — spytał Zaniecki.  
— Il l'adore! przy tym jej duma bierze go na munsztuk. To królewiatko w skórze szlacheckiej.

— Mimo to nie widzę dla nich dość wyraźnej sytuacji.  
— Michorowski ją sobie sam znajdzie, bez pańskiej pomocy, pomaluje, na jaki zechce kolor.

— A la Pompadour. Prawda?  
— Nie, przedź! a la chapelle!  
Młody książę Giersztorf oburzył się.  
— Cóż znowu! o ile znam pannę Rudecką, ona nie zostanie kochanką ordynata, a znowu Michorowski z nią się nie ożeni.

— O ile pan go zna? — podchwycił Brochwicz, pośnosc brwi  
— Na pierwsze się zgadzam, ale drugie już podlega kwestii. Michorowski jest jak ogniowala kasa sztucznie zamknięta. Otworzyć go bez jego własnej pomocy nie zdołamy, tym bardziej zajrzeć, co on w sobie nosi.

— Jeżeli jest jak ogniowala kasa, to powinien wytrzymać pożar oczu Stefci — rzekł Trestka

— Ona go przepali! — mruknął Brochwicz. — Niebiańsko cnotliwa, ale w oczach nosi diabła, i to z rodziny niebezpieczniejszej, bo z temperamentu. Kokieteryjny diabeł nie znalazł by u ordynata oparcia, nawet odzwięku.

Znin podniósł głowę i pokiwał nią w sposób twierdzący, mówiąc z przekonaniem:

— O! temperament Stefcia ma, a że królewiatko, to lepiej. Największa własnie rozkosz zdjąć owa koronę. Taka defronizacja ma szampańskie własności! Gdybym wiedział, że mi się uda, chciałbym zostać bodaj paziem. Czasem skromne posady wynoszą bardzo wysoko... Cóż wie pan tak zjada oczyma? — spytał, spostrzegłszy wściekłą minę Wilusia.

— Czekam, kiedy pan skończy swą tyradę o panie Stefani — odrzekł szorstko student.

